Cena egz. 60 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII | WARSZAWA — 1935 — 10 WRZEŚNIA | 33 NUMER

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: Leo Belmont — Czy rozwój moralności jest sprzeczny z procesami natury? * Fr. Opolski — O czem nie pisze Katolicka agencja prasowa. * Józef Litauer — „Chowanie“ zmarłych wolnych myślicieli. * A. Sielski — Przekrój chwili. * Kronika. * Z prasy. * Z książek. * Odpowiedzi redakcji. * Głosy czytelników.

Czy rozwój moralności jest sprzeczny z procesami natury?

I.

Dla człowieka, myślącego przyrodniczo, pytanie powyższe jest napozór pozbawione sensu. Stwierdzi on natychmiast, że nauka pozytywna musiała zagadnienie to rozwiązać dawno, odrzucając możliwość sprzeczności pomiędzy procesem kosmicznym i ewolucją moralną. Wskaże nam, że sam człowiek jest cząstką przyrody; jakim więc sposobem prawa rozwoju jego ducha mogłyby się wyłamać z szeregu ogólnych praw rozwoju natury?

Wszelako zagadnienie to istnieje i dotąd jeszcze natrafia na rozmaite rozwiązania na gruncie filozoficznym. Możliwość postawienia podobnego pytania staje się widoczną, gdy rozważymy je z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze: gdybyśmy przyjęli zgóry założenie filozoficznego optymizmu, tłumaczącego teorje Darwina, Spencera i t. p. w tym sensie, że sama natura zapewnia przeżycie „najlepszym“, to zachodzić będzie kwestja, czy pozostanie miejsce dla woli indywidualnej do doskonalenia się, gdy przecież o ową doskonałość troszczy się najlepiej sama natura poza wolą człowieka *). Powtóre: jeżeli zgodzimy się z Heglem, że proces rozwoju naturalnego posiada charakter djalektyczny — przeciwstawiania się antytezy tezie i przetwarzania się syntezy w nową tezę, która znowu natrafi na antytezę (a teorja Marksa czerpie ten pogląd z filozofji Hegla), to wolno będzie zapytać, czy przypadkiem rozwój moralny człowieka nie przebiega w formie antytezy względem praw natury fizycznej, które stanowiłyby tylko tezę w ogólnym procesie życia na ziemi.

Ale najjaskrawszym i najwymowniejszym dowodem możliwości takiego zagadnienia jest fakt, że na początku bieżącego stulecia postawił je znakomity przyrodnik, biolog Huxley **) i rozstrzygnął je właśnie on, jeden z najcelniejszych zwolenników Darwina i kontynuatorów jego teorji przemiany gatunków w tym sensie, że proces moralny ludzkości zachodzi wcale inną drogą, niżeli szedł proces światowy — że nadto proces rozwoju moralnego jest stałą walką przeciw ewolucji kosmicznej. Odnośna mowa Huxleya, wygłoszona przed gremjum uczonych we wszechnicy oxfordzkiej (Romane‘s lecture) stała się w swoim czasie głośną w całym świecie, wywołując liczne echa w charakterze bądź poklasku dla jego oryginalnej idei, bądź namiętnych, lub rzeczowych sprzeciwów.

Ta trudna i zawsze zajmująca kwestja znalazła znakomite odbicie tak w streszczeniu poglądów słynnego biologa i argumentów jego najwartościowszych przeciwników, jak i w krytycznej ocenie sił walczących o prawdę w tej zawiłej sprawie — na kartach niezwykle cennej, niepozbawionej do dzisiaj wartości, niestety, zapomnianej skutkiem upływu długiego czasu od jej wydania (Petersburg, rok 1901) — nieprzetłumaczonej na język polski — książki L. E. Oboleńskiego p. t. „Historja myśli“ („Opyt kriticzeskoj istorji filozofji“), nader oryginalnej w założeniu, której autor bodaj ze względu na trudność nie znalazł naśladowców i kontynuatorów. Ponieważ nad tem zagadnieniem zastanowić

*) Z tem samem zagadnieniem spotykamy się na gruncie ekonomicznym, gdy w myśl teorji Marksa zakładamy, że zwycięstwo klasy robotniczej wynika z samej zasady przeobrażeń gospodarczych. Jakie wobec tego znaczenie ma akcja ideologów tej klasy i samych robotników i jak zapatrywać się na opór klasy kapitalistycznej?

**) Zob. W. Poniecki, „T. H. Huxley, jako filozof-przyrodnik“ w Nr. 23 W. P. Red.

się warto — jestto obowiązkiem każdego człowieka, pragnącego wyrobić sobie sąd krytyczny o kwestjach etyki w stosunku do nauki biologji — podajemy tu w streszczeniu przewodnie idee toczonej wówczas polemiki w świecie naukowym podług danych, zaczerpniętych z dzieła Oboleńskiego.

II.

Teorji Darwina na temat przystosowania się organizmów do warunków naturalnych w powszechnej walce o byt nadużywali nietylko skrajni pesymiści, załamujący ręce spowodu okrucieństwa tej walki i fatalnych jej skutków oraz zwycięstwa siły i przebiegłości nad słabością i poczciwością, skąd człowiekowi pozostaje rzekomo tylko zrezygnować wobec niedającego się naprawić zła natury. Nadużywali tej teorji również i skrajni optymiści, którzy w uwielbieniu mądrości natury szli ku tej samej rezygnacji—jedynie z odmienną konkluzją, zwalniającą człowieka od wysiłków, skoro sama natura wszystko urządziła jaknajlepiej i zdąża nieomylnie do swoich doskonałych celów.

To ostatnie nadużycie atakuje Huxley z ironją w następującem zdaniu: „Jeżeli proces kosmiczny sam dba o to, aby wszystko urządziło się jaknajlepiej w naszym najlepszym ze światów **), to dlaczego mielibyśmy się troszczyć o naprawę zła? Po co dążyć do ulepszania najlepszego ze światów? Jedzmy przeto i pijmy w tej nadziei, że jako wszystko dzieje się dzisiaj dobrze, tak będzie dobrze dziać się i jutro“.

„Przystosowanie“, „przeżycie najlepiej przystosowanych“, „zaguba nieprzystosowanych w walce o byt“—podług Huxleya — są to wszystko w istocie cechy tego procesu rozwojowego, któremu posłuszną była „ewolucja kosmiczna“. Ale moralność stanowi — jego zdaniem — nietylko proces nowy, ale całkiem kontrastowy z procesem natury: ona bowiem toczy bój z tym ostatnim procesem. W walce o byt było zasadą wyłączną „bezlitosne stawianie żądań własnej osobowości (samostwierdzenia), podczas gdy prawidła moralności nakładają obowiązek samoopanowania; miast tego, aby uprzątać z drogi swojej i zadeptywać każdego przeciwnika, wymagają one nietylko poszanowania swego bliźniego, ale i udzielania mu pomocy; zasadą moralności nie jest przyczynianie się do przeżywania najbardziej przystosowanych, lecz przystosowanie do przeżycia największej liczby osobników“.

Właściwie Huxley protestuje nawet przciw używaniu (w stosunkach moralnych) terminu: „przystosowanie“. „Jeżeli naogół—powiada on—rośliny i zwierzęta udoskonaliły swoją organizację drogą walki o byt, to przypuszcza się, że i człowiek, żyjący w społeczności, jako istota etyczna. winien używać tegoż środka do doskonalenia się, Ale jest to błąd, który wyniknął z dwuznaczności terminu: „przeżywanie najbardziej przystosowanych“. Słowo: „przysposobiony“ dźwięczy napozór, jakby „najlepszy“, a za słowem: „najlepszy“ wiąże się jakieś wyobrażanie charakteru moralnego. Ale w naturze pojęcie o „przystosowaniu się“ oznacza li zgodność z warunkami otoczenia. Zdawna już wypowiadałem myśl, ze gdyby na naszej półkuli znowu obniżyła się temperatura, to w rezultacie przeżywania najlepiej przystosowanych nastąpiłby w świecie roślinnym rozkwit coraz nędzniejszych form i wreszcie nad całą fauną i florą osiągnęłyby zwycięstwo wodorosty“.

Nadmieńmy, że bodaj nadługo przed Huxleyem, lat przeszło 50 temu, przedwcześnie zmarły socjolog polski Krusiński wypowiedział w świetnym obrazie tę samą myśl, prostując naiwne poglądy pewnej kategorji darwinistów na przeżywanie najlepszych w znaczeniu największej siły żywotnej: „gdyby zamknięto w pokoju o zielonych obiciach—powiada— ptaki owadożerne i owady o różnych barwach, to przeżyłyby i rozmnożyłyby się najbardziej owady koloru zielonego, jako że na zielonych tapetach najłacniej uszłyby wzroku prześladowców — oto właściwy sens „przystosowania organizmów do warunków otoczenia“.

Takie są zasadnicze idee Huxleya.

III.

Śród tych, którzy wystąpili z protestem przeciw poglądom angielskiego biologa w europejskiej i amerykańskiej literaturze, znalazł się znakomity etyk Lesley Steffen. Wytoczył on przeciw przytoczonym poglądom szereg poważnych argumentów, których podanie na tem miejscu wystarczy dla oświetlenia odmiennego stanowiska naukowego w danej sprawie.

Steffen zwalcza na wstępie pogląd, że w ewolucji kosmicznej ma miejsce „bezlitosne“ stwierdzanie swojej jaźni. Zdaniem jego, jestto frazes. Stosowanie do procesów natury tego rodzaju przykrych epitetów, jak „bezlitosny“ jest antropomorfizmem— wprowadza ono ludzkie pojęcie moralne do dziedziny obcej. Mówić, że „wilk postępuje bezlitośnie“, zjadając owcę z głodu, jestto to samo, co twierdzić, że owca nie ma litości dla trawy, którą zjada. Albowiem wilk nie rozumie uczuć owcy, nie ma wyobrażenia o swojem „ja“, podobnie jak owca nie posiada „ja“ i nie zastanawia się nad tem, czy trawa czuje. Oczywiście trudno rzec, czy dla danej owcy byłoby lepiej, gdyby wilk jej nie zjadł, a zmarłaby (podług prawa Malthusa) spowodu rozmnożenia się owiec i z głodu, gdyby w danej miejscowości nie było wilków. Ale — zdaniem Steffena — jest pewnem, iż — o ile ewolucjoniści mają słuszność — konieczność obrony i ocalenia się przed wilkami wyrabia drogą przeżywania mędrszy, szybszy w biegu, silniejszy gatunek owiec; czyli dla rasy, dla gatunku (species) owiec jest korzystnem istnienie wilków; gdzie ich niema, tam owce, rozmnożywszy się zbytnio, będą słabnąć i padać z głodu.

Zresztą świat nie jest wcale areną „bezlitosnej“ walki o byt. Gdyby to pospolite wyobrażenie było słuszne, wilki dawno zjadłyby wszystkie owce, lub owce, zjadłszy wszystką trawę, musiałyby zdechnąć z głodu. Ale tak nie jest. Dane warunki otoczenia użyczają możności wyżycia wielu gatunkom, zwalczającym się wzajem. Zależność ich wzajemna od siebie jest nader zawiła i stanowi o konieczności istnienia jednego gatunku dla istnienia drugiego. Wilk oczywiście nie kocha owiec, ale też ine czuje do nich nienawiści — poprostu lubi ich

**) Przypomina to optymistyczny pogląd Leibnitza na temat „najlepszego możliwie ze światów—Ziemi“, zwalczany z taką świetną ironją przez Woltera w utworze satyrycznym p. t. „Kandyd“.

mięso; a gdyby posiadał świadomość ludzką, starałby się o to, aby owce się rozmnażały i szczędził je, jak postępujemy my, ludzie, używając zwierząt domowych umiarkowanie dla zachowania zapasów. Otóż sama natura wypełnia za wilka ten obowiązek oszczędzania owiec; o ile tych za wiele pożarto, część wilków wymrze z głodu! W każdej chwili istnieje równowaga pomiędzy współcześnie istniejącemi gatunkami; oczywiście nie jest ona niezmienna, ale zmiany zachodzą zbyt powolnie, aby proces ten uchwyciła obserwacja naukowa.

Oboleński podkreśla oryginalność idei Steffena, ustalającego istnienie w naturze jakoby sojuszu pomiędzy wilkami i owcami, gdyż walka o byt okazuje się pożyteczną dla obu gatunków. Steffen zauważa, że gdyby ludzkość nie spożywała świń nawzór żydów, to gatunek tych zierząt dawno uległby wymarciu, gdy obecnie ludzie pomagają mnożeniu się jego dla swoich potrzeb.

Słowem, termin „samostwierdzenie swojej jaźni“, jeżeli usunąć zeń sens antropomorfistyczny, oznacza tylko „samozachowanie“ jednostki lub gatunku i w gruncie rzeczy jest tylko opisaniem jaknaturalniejszego faktu, że istoty lepiej przystosowane zachowują się łacniej od źle przystosowanych. W terminie: „walka o byt“ nie powinniśmy upatrywać nic więcej ponad fakt, że zdrowy i silny przeżywa chorego i słabego. A skoro niepodobna sobie wyobrazić, aby rzeczy mogły dziać się inaczej, tedy w terminie „walka o byt“ winniśmy uznać tylko wyrażenie prostego faktu, uznawanego i wprzódy, lecz oświetlonego przez naukę co do znaczenia jego dla zrozumienia praw rozwoju natury.

Drugim a mocniejszym jeszcze od poprzedniego, argumentem Steffena, jest wskazanie, iż „walka o byt“ nie wyklucza wcale istnienie w przyrodzie, zwłaszcza u gatunków wyższych zwierząt, altruizmu, który niesłusznie byłoby przypisywać tylko człowiekowi. Zależność wzajemna wielu gatunków zwierząt polega na kooperacji t. j. wzajemnem wspomaganiu się w walce o byt ze wspólnymi wrogami, lub z trudnemi warunkami przy zdobywaniu pożywienia *). Małe w pewnej epoce potrzebują przez pewien okres czasu pomocy rodziców. Niema walki pomiędzy ptakami i ich pisklętami, lecz sojusz. Bez ofiar na rzecz potomstwa nie dałoby się utrzymać życia mnóstwa zwierzęczych gatunków. Co prawda, Steffen uprzedza, że i w tym wypadku należy wystrzegać się poddawania zwierzętom świadomych siebie uczuć ludzkich; może ptak wysiaduje jajka gwoli jakiemu przyjemnemu uczuciu, lub przez posłuszeństwo ślepemu instynktowi; trudno bowiem przypisywać mu zdolność przewidywania naprzód. Zdarzają się wszakże ptaki, pustoszące własne gniazda; ale gdyby cały gatunek postępował w taki nienormalny sposób, wyginąłby w pierwszem pokoleniu.

W dalszych swoich wywodach Steffen ustala, że człowiek, stając się stworzeniem rozumującem i przewidującem, poprostu u z n a j e te obowiązki, jakie wypełniał wprzód z instynktu, uznaje k o n i e c z n o ś ć s o j u s z u z innymi — utrzymuje te gatunki, jakie są dlań dogodne, i tępi te, które go krzywdzą. Równowaga, nad której zachowaniem czuwała wprzódy natura, jest teraz wynikiem mądrego gospodarczego przewidywania. Istnieją też pierwotnie gwałt i okrucieństwo w stosunkach międzyludzkich — w walce plemion; ale z czasem ten system zastępuje się nowym, zapewniającym trwalszą równowagę w pokoju, miast wojny, niszczącej obie walczące strony. Zastąpienie despotyzmu przez systemat prawny, krępujący jednostki szkodliwe, zapewnia harmonijny żywot ogółowi.

Szeregiem podobnych przykładów Lesley Steffen dochodzi do wniosku, że proces rozwoju moralnego różni się od procesu kosmicznego jeno tem, ze w miarę wyższego rozwoju czynimy z d o b r e j w o l i to, co wprzód czyniliśmy z instynktu, że to, co wprzód było r e z u l t a t e m, osiąganym pod naciskiem warunków, obecnie jest c e l e m, lepiej i pewniej obrachowanym. Większy rozsądek i trafniejsza obserwacja sprawiają, że oceniamy lepiej dogodności pokoju, stawiając je ponad ryzyko wojny lub kooperację, którą znaliśmy już w rodzinie zwierząt, rozszerzamy na całą zbiorowość społeczną.

Nawet w nakazach moralności najwyższej, w stylu kantowskim, nie uznaje Steffen sprzeczności z procesem natury, lecz jego kontynuacją. Boć poświęcenie istnieje nawet w rodzie małp, gdzie samica naraża życie swoje w obronie dziecięcia i starsze jednostki bronią maleństw przed napastnikami. Gdyby tej zalety nie było, zwyrodniałaby rasa i ród małpi zaginął. Tedy to, co było p o ż y t e c z n e m dla gatunku zwierzęcego, otrzymuje tylko miano moralnego prawa w rodzie ludzkim. Moralność miłości macierzyńskiej u ludzi jest wyrazem poprzedniego instynktu, który dosięga stopnia świadomości.

Godząc się z Huxleym co do tego, że „cnota kieruje się ku uczynieniu największej ilości indywiduów przystosowanymi do przeżycia“, Steffen wskazuje, że zasada ta napotyka pewne ograniczenia w wyborze zachowywanych dla życia. Jeżeli bowiem dzikie plemiona pasterskie Ameryki wymagają dla przeżycia obszernych pastwisk, to ludy cywilizowane nie mogą powstrzymać się w stwarzaniu kultury rolnej, choćby groziło to śmiercią tysiącom tubylców; będą oni wymierali, ustępując miejsca innym, bardziej uzdolnionym do życia przy warunkach wyższej kultury. Niema w tem nic niemoralnego.

Przewidując zarzut, że prawa wydawane przez ludzi celem ochrony dzieci, słabych, robotników — rzekomo sprzeczne są z zasadami walki o byt w naturze, Steffen wskazuje, że wszystkie tego rodzaju prawa mają na celu zapobieżenie zwyrodnieniu rasy. Ulepszenia sanitarne są dogodne nietylko dla chorych, ale i dla zdrowych, a w każdym wypadku typ silniejszy, korzystając z nich, przezwycięży typy słabsze w zgodzie z zasadą natury.

Skoro Huxley — mówi dalej ten-że autor — nie zechce chyba utrzymywać, iż moralność osłabia rasę, to tem samem winien on uznać, iż proces moralny jest tylko przedłużeniem procesu kosmicznego. W konsekwencji Steffen występuje przeciw tego rodzaju filantropji, która podtrzymuje elementy zdegenerowane i bezużyteczne ze szkodą dla żywiołów zdrowych i pracujących.

W końcowym wywodzie Steffen podkreśla swoją zasadniczą ideę: termin „walka o byt“ leży właściwie poniżej procesu moralnego, należy do podłoża ewolucji kosmicznej, jest faktem, niedającym się wyrugować; daremnie staralibyśmy się o popieranie z litości elementów, skazanych na wymarcie skutkiem

---

*) Zob. P. Kropotkin. Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju, W-wa, 1919. Red.

braku warunków do życia. Co innego, że obowiązkiem narastającego w społecznej świadomości współczucia jest humanizowanie kosmicznej walki o byt celem zmniejszenia cierpień na ziemi. Jest to popieranie uczuć, pożytecznych dla wszystkich, a nie tych, które wzmagają ostrość i gorycz walki o byt.

Z poglądem Steffena zbiega się pogląd amerykańskiego myśliciela Matewsa, który wskazuje, że jednym z najważniejszych warunków zwycięstwa w walce o byt jest solidarność broniących się grup, czyli przystosowanie ich do bytu społecznego, znajdujące swój wyraz w prawie, zabezpieczającem potrzeby i wolność związanych w daną społeczność jednostek.

Oboleński sądzi, że Steffen i Matews dowiedli, iż niema kontrastu pomiędzy procesem kosmicznym i moralnym; upatruje on przyczynę błędu Huxleya w tem, że ten nie spostrzegł, iż termin „przystosowania się"—gdy chodzi o człowieka, jako „zwierzę społeczne" — nie oznacza przystosowania się bezwzględnego do natury, lecz do „życia w społeczności".

IV.

Autor „Historji myśli" nie opowiada się jednak bezwzględnie za żadną ze stron, walczących o prawdę w tym zajmującym filozoficznym procesie. I słusznie. Stwierdza on, że rozwój moralności — czego nie postrzegł ani Huxley, ani jego przeciwnicy — dokonywał się nie jakąś jedną drogą, lecz mnóstwem zawiłych ścieżyn, niejednokrotnie sprzecznych ze sobą wzajem. Nie może więc być tu jednolitego rozwiązania; każde grzeszy jednostronnością.

Nadto obie strony popełniły tu zwykły błąd, jakiego dopuszczają się myśliciele, zabierający głos w tej sprawie, błąd, od którego nie jest wolny i znakomity autor „Etyki", Spencer. Nie określili oni z początku, w jakim sensie biorą owo nader dwuznaczne słowo: moralność, które pojmować można bądź historycznie — jako ewolucję obyczajów, bądź idealnie — jako pewien ideał, stwarzany wyobraźnią najwyższych przedstawicieli umysłowości ludzkiej.

Gdybyśmy terminu tego używali w pierwszem znaczeniu, to musielibyśmy wzdrygnąć się nieraz wobec tych zasad moralnych i prawnych, jakie w danym okresie czasu i u danego narodu uchodziły za najbardziej wskazany sposób postępowania, do którego przystosowały się „najlepsze" jednostki i całe grupy ludzkie.

Jeżeli absurdem jest przypuszczenie, że człowiek, mikroskopijna cząstka natury, może przeciwstawić się jej prawom i prowadzić walkę z zasadami ewolucji kosmicznej, to z drugiej strony nie jest też słusznem twierdzić, że jest on li biernie poddającą się prawom natury istotą, a nie czynną i twórczą, wytykającą sobie myślą swoją nowe cele. W moralności rozróżniać należy dwa elementy: „konserwujący, czyli statyczny, który buduje stopniowo na historyczno-przyrodniczych podstawach ludzkie współżycie, oraz dynamiczny, twórczy, który stawia ideały jeszcze niewcielonej prawdy, dobra i miłości w stosunkach międzyludzkich— realizuje on to, co w danym czasie i warunkach może uchodzić za utopję; w tym sensie przeobraża on stare przystosowania w nowe, odbiegające od poziomu „moralności" nabytej w poprzednim procesie historycznym i wydającej się zgodną z rzekomo niezmienną naturą biologiczną — socjalną. Tu więc częściowo mieć będzie słuszność Huxley.

To też późniejsi socjologowie Foullier („Psychologie des idees forces") i Tarde („La logique sociale de sentiments") wprowadzili cały szereg poprawek do teorji ewolucyjnego optymizmu, reprezentowanej przez Steffena. Ale kwestja ta naogół pozostaje jeszcze otwartą i może posiada charakter metafizyczny, transcedentny—jak sądził Kant—t. j. nie daje się w pełni rozstrzygnąć wysiłkami teoretycznego rozumu.

Leo Belmont

O czem nie pisze Katolicka agencja prasowa

Nie dowiemy się od niej np. o dobrym katoliku holenderskim panu Marchancie. Należał do wolnomyślno - demokratycznej partji holenderskiej i jako taki był członkiem gabinetu ministerjalnego, sprawując urząd ministra oświecenia publicznego, sztuki i nauki. Oficjalnie należał do kościoła reformowanego. Już od dłuższego czasu zastanawiało niejednego, że minister holenderski, ewangelik i członek partji wolnomyślno-demokratycznej przy każdej nadarzonej sposobności wynosił pod niebo kościół katolicki. Zaś kościół katolicki wykorzystywał enuncjacje „heretyka", aby się chwalić, że nawet heretyk a i ten widzi jakie tu dobro, jakie tu skarby duchowe, jaki ład, jaka ostoja porządku społecznego i t. d.

Zaczęto się panu Marchantowi przyglądać nieco uważniej i wtedy wyszło najaw, że ten domniemany heretyk już od lat był katolikiem, (narazie kryptokatolikiem, t. j. utajonym), od paru zaś miesięcy półjawnym. Swój katolicyzm zatajał, bo nie mógłby być jednocześnie członkiem partji wolnomyślno - demokratycznej, a tem samem ministrem. Mniejsza o to, jaką mitologję wyznawał ten holenderski minister, ale faktem jest, że dla interesu umiał się maskować i nie przyznawał się do swego kościoła. Komuś poprostu mydlił oczy, aby tem lepiej służyć swemu kościołowi jedynozbawczemu. I znowuż możnaby machnąć ręką na takiego pana: niechże sobie służy kościołowi jaki mu akurat przypada do gustu, ale właśnie kościół rzymsko-katolicki ma podobno jedyną wogóle moralność, która coś jest warta. W pamiętniku Loisy'ego jest mądre słowo, że moralność, która posługuje się środkami niemoralnemi, jest sama niemoralna i demoralizuje swoich ludzi.

Pan Marchant oszukiwał swoich współobywateli, pozwalając im uważać siebie za ewangelika i członka partji wolnomyślno - demokratycznej, podczas gdy naprawdę był rzymskim katolikiem i kościołowi rzymskiemu służył gdzie i jak tylko mógł. Jego katolickie sumienie pozwalało mu na to. Brakło mu rzetelności i szczerości. Gdy się pokazało,

kim on jest naprawdę, królowa „przyjęła“ jego dymisję. Cała prasa holenderska, z wyjątkiem klerykalnej, nie może wprost pojęć tego rodzaju moralności. Bo i jakże to? Zatajać swój katolicyzm, udawać wolnomyślnego demokratę i heretyka, aby móc piastować urząd ministra oświecenia publicznego i na tym urzędzie wysługiwać się Rzymowi! Pan Marchant próbuje się tłumaczyć i „wyjaśnia“ swoje postępowanie. Nic, oczywiście, niema do wyjaśnienia, bo wszystko jest aż nadto jasne, ale prasa klerykalna wtóruje mu z wielkim entuzjazmem. Cel uświęca środki. To znaczy, że najpodlejszy środek w służbie klerykalnej automatycznie zostaje uświęcony i staje się dobrym środkiem „ku większej chwale bożej“.

O tem jakoś KAP nie zakomunikowała nikomu. Nie zakomunikowała nam też o pewnym liście niemieckiej benedyktynki, siostry Alfonsy. Otóż siostrze tej katolicki proboszcz w Hanowerze kazał postarać się o 50,000 marek niemieckich na klasztor „adoracyjny“, i siostra zabrała się do rzeczy bardzo żywo, pisząc do niejakiego pana W. w Idafehn we Fryzji wschodniej, dosłownie tak: „Kempen (Nadrenja) 27 marca 1935. Wielce szanowny panie! Pewno pamięta pan jeszcze jak to około połowy listopada podczas wizyty mej u pana gawędziliśmy sobie przy filiżance herbaty. Cieszę się bardzo, iż zależy panu na tem, aby dostać się do nieba. Niechże pan więc posłucha mej rady i propozycji: gotowam czynić wszystko w dzień i w nocy, poświęcić się całkowicie, aby się pan do nieba dostał, ale pod warunkiem, że pan natychmiast ofiaruje 50,000 marek (pięćdziesiąt tysięcy) na budowę kościoła i klasztoru w Hanowerze. W ten sposób wykona pan iście apostolski uczynek, albowiem dla 1300 katolików nabożeństwa odbywają się tam w sali tańca, a klasztor ma się tam stać klasztorem adoracyjnym dla całej północno-niemieckiej djaspory (wyznawców rz.-kat. w rozproszeniu).

„W Hanowerze musimy posiąść klasztor adoracyjny“—powiedział świętej pamięci biskup Bares. Pan proboszcz w Hanowerze, który wziął sprawę w swoje ręce, nastaje na mnie, abym zdobyła 50,000 marek. A więc, drogi przyjacielu, niechże pan będzie sprytnym kupcem, bohaterem, ile że podczas swego wypadku samochodowego, o którym pan mi opowiadał, już pan odczuł bliskość wieczności. Niechże pan się stanie świętym Franciszkiem, który wszystko ziemskie poczytał za błoto w porównaniu z niebem. Do nieba dostać się muszę, dla nieba nic mi nie jest zbyt ciężkiem. Ma pan za sobą długie życie światowca i dla nieba sam pan uczynić zdoła już niewiele, a oto nadarza się panu sposobność łatwego wejścia do nieba przez ufundowanie 50,000 marek, a przez tę fundację i innym utorować drogę do niego. Niechże pan uważa, gdyby bóg, nasz pan, zesłał panu apopleksję i gdyby pan stanął nagle przed jego obliczem sędziowskiem, na cóż zdałyby się panu wszystkie pańskie pieniądze? Niechże pan mu je podaruje za życia i z sędziego swego uczyni sobie dłużnika, a zbawiciel umie być wdzięczny. Nie pozostawi on bez nagrody ani jednego łyku wody, podanego z miłości. A ja przyrzekam panu także swoją najtkliwszą wdzięczność za życia i po śmierci pańskiej, co więcej gotowa jestem wpuścić pana do nieba i pozostać przed jego drzwiami, gdyby tak być musiało, albo, gdybym była w niebie już przed panem, gotowa byłabym wyjść i pana wpuścić naprzód. A więc — większej propozycji nikt panu zrobić nie może—niechże pan będzie roztropny! Proszę więc, aby pan pieniądze te wysłał natychmiast do Hanoweru. Załączam blankiet pocztowy całkowicie wypisany i proszę, aby mi pan natychmiast napisał, iżbym mogła panu podziękować. Z całego serca życzę panu wszystkiego najlepszego, błogosławieństwa bożego, długiego życia, zdrowia, pokoju serca i pokoju domu. Z miłem uprzejmem pozdrowieniem. W miłości bożej wdzięczna panu S. Alfonsa, benedyktynka“.

Nie piszemy do tego listu komentarza, bo co zdanie to objawienie, jak zdobywać pieniądze, jak się zabierać do rzeczy, gdy chodzi o klasztor „adoracyjny“ czy też inne potrzeby siostrzyczek i braciszków. I miła, niewinna siostrzyczka umie radzić: Zrób sobie z sędziego swego dłużnika! Gdy jaki ciemny obywatel próbuje z ziemskiego sędziego zrobić sobie dłużnika w procesie kryminalnym, to dostaje parę lat więzienia, bo to się nazywa łapówką. Ale stostrzyczka, owszem, doradza taką rzecz, bo zbawiciel — powiada — umie być wdzięczny. List siostry Alfonsy ukazał się w fotograficznej reprodukcji w niemieckim „Angriffie“ z d. 25 lipca r. b. Arcydzieło stylu rzymsko-katolickiego. Płać, człowiecze, i szalej. W komunikatach KAP tego nie było i pewno już nie będzie. Siostra Alfonsa liczyła na dyskrecję starszego bogatego pana, który podczas wypadku samochodowego „poczuł już był bliskość wieczności“. Niegdyś Jezus z Nazaretu, syn cieśli, wywodził, że łatwiej wielbłądowi przecisnąć się przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego, obecnie siostry Alfonsy uważają, że kto ma 50,000 marek niemieckich, to dość zrobić z nich prezent proboszczowi w Hanowerze, aby mieć w niebie miejsce siedzące, murowane. Tylko biedakom ciężko z niebem i do nich siostry Alfonsy benedyktynki nie chodzą na herbatkę.

Napewno zakomunikuje nam KAP o tem, że „heretycka“ doniedawna Praga będzie miała teraz swego nuncjusza, ale nie powie nam, że ten nuncjusz przyjedzie do owczarni znacznie zmniejszonej w porównaniu z czasami przedwojennemi. A więc w roku 1910 w Czechach było katolików rzymskich 6,488,117—a w dziesięć lat później, czyli w r. 1921 było ich 5,216,180, czyli niemal o 1,300,000 mniej. Porzucili kościół rzymski przechodząc do kościoła narodowego i do wielkiej gminy bezwyznaniowców. Na Morawach w r. 1910 było rzymskich katolików 2,512,484, w r. 1921: 2,421,220. Na Śląsku: 588,843, później: 564,060. Tylko na Słowaczyźnie liczba ich podniosła się nieco: w r. 1910 było ich tam 2,033,448, w r. 1921: 2,128,205. Tak samo podniosła się ich liczba na Rusi Karpackiej: 52,878, później 55,164. Liczby te mówią wyraźnie: im wyższa kultura duchowa i gospodarcza, tem większy odsetek bezwyznaniowców i wogóle akatolików, im niższa kultura (Słowaczyzna, Ruś Karpacka), tem większa wierność Rzymowi. Tak już było zawsze i wszędzie i tak będzie aż do końca.

Nie doniesie nam KAP o komunikacie rządu meksykańskiego, rozsyłanym przez europejskie poselstwa czynnikom zainteresowanym o polityce kulturalnej Meksyku. Ponieważ prasa klerykalna całego świata rzymskiego szkaluje rząd meksykański, przeto rząd ten wywodzi między innemi o swej polityce oświatowej: „Plan kulturalno-oświatowy wychodzi z założenia, że szkoła jest instytucją społeczną i że zatem nauczanie i wogóle wszystkie obowiązki personelu nauczycielskiego, mają być wy-

znaczane jedynie przez państwo jako jedynego i rzeczywistego bezpośredniego przedstawiciela społeczeństwa. Z planu nauczania wyłącza się wszelkie przedmioty religijne. Od nauczania usuwa się też wszelkie osoby prywatne, przedewszystkiem duchowne, ponieważ nauczanie i wychowanie to sprawy państwowe". Dalej jest w tym komunikacie mowa o tem, że rząd nie szczędzi środków pieniężnych na budowę i uposażenie nowych szkół i na kulturalne podniesienie całego kraju. Do roku 1939 ma być w Meksyku samych szkół rzemieślniczych i zawodowych 12,000.

Jak widzimy, program kulturalny rządu meksykańskiego jest obszerny i płodny. Nad ciemnotą Meksyku czuwało dotychczas parę tysięcy bogatych kościołów, nędzę ludności konserwowały troskliwie skarby tych kościołów. Teraz zajaśnieje światło wiedzy nad tym biednym krajem i niema chyba człowieka, który nie rozumiałby, że pokolenie, wychochowane w nowych szkołach meksykańskich, będzie światlejsze od swoich dotychczasowych wychowawców kościelnych. Ci wychowawcy zapewniali ludowi niebo po śmierci, ale na ziemi kazali mu żyć w brudzie, ciemnocie, nędzy ciała i ducha. Biednym ciemnym indjanom pokazywały się matki boskie, ale nic im nie dawały ze swoich skarbów niebieskich, lecz przeciwnie, domagały się budowania kościołów dla siebie. To dobiega końca. Ciemny lud meksykański mniej będzie miał pustych i kosztownych obietnic szczęścia na „tamtym" świecie, natomiast otrzyma ludzkie warunki istnienia na tym tu świecie. I to się nazywa „walką z kościołem". Tak już było zresztą zawsze, że gdziekolwiek ludzie krzewili światło, tam kler rzymski podnosił krzyk, że społeczeństwo, moralność, ład i porządek, jednem słowem wszystko jest w niebezpieczeństwie. Rzeczywistość zaś mówi sama za siebie: im dalej od Rzymu, tem większa kultura, bogactwo, wiedza, szczęście wszystkich. Im bliżej Rzymu, tem więcej nieba i piekła razem z czyścem, ale tem mniej chleba i tego wszystkiego, co człowiekowi do godziwego istnienia koniecznie jest potrzebne.

Jaka szkoda, że te pisma, które tak skwapliwie drukują wszelkie komunikaty KAP, nie podają także takich wiadomości, jakich KAP nigdy nie rozsyła. Mielibyśmy wtedy medal o dwu stronach, a nie medalik katolicki, który zawsze chce uchodzić za cudowny, a przynajmniej za poświęcany czyli „święty".

Fr. Opolski

„Chowanie" zmarłych wolnych myślicieli

Dnia 3 sierpnia r. b. zmarł ob. Maksymiljan Kurlandzki, ojciec znanej tłumaczki Russella i członkini naszego Związku, inż. Amelji Kurlandzkiej.

Eksportacja zwłok ojca naszej bojowniczki odbyła się w dniu 5 sierpnia r. b. do zakładu anatomicznego Uniwersytetu Warszawskiego (prosektorjum), ciało bowiem, zgodnie z wolą zmarłego, zostało przekazane do zużytkowania go przez studentów medycyny w ich studjach.

Najpiękniejszy pogrzeb, godny prawdziwego wolnego myśliciela! Wedle poglądu Spinozy, nie myślał o śmierci lecz o życiu. Śmierć jego nawet winna była służyć życiu. Zimne jego zwłoki miały ożyć w rękach studentów, przyczynić się do wykształcenia nowych lekarzy, pośrednio pomóc rozwojowi sztuki lekarskiej. Śmierć jego miała być orężem w walce o życie.

Przed laty, tow. Józef Olszewski, niezapomniany sekretarz Związku Zawodowego Robotników Rolnych, przed śmiercią przekazał swe ciało krótkim zleceniem prosekorjum warszawskiemu. W „Życiu wolnem" prof. Romuald Minkiewicz napisał o zmarłym Olszewskim płomienny wiersz p. t. „Oto człowiek!" Jednak otoczenie Olszewskiego nie spełniło woli zmarłego, został on pochowany na cmentarzu.

A ostatnio znów widziałem rodzaj testamentu, złożonego prosektorjum przez jednego z naszych żyjących jeszcze przyjaciół z prowincji, i zgodę tegoż prosektorjum na przyjęcie po śmierci jego ciała w celu zużytkowania przez studentów.

Wobec tego, iż w Polsce niema krematorjów, gdyż rząd nie zezwala na ich otwieranie, że niema również w Polsce cmentarzy gminnych świeckich. wolni myśliciele, bezwyznaniowi, zmuszeni są, aby ich chowano na cmentarzach wyznaniowych.

Ludzie, którzy zerwali za życia z magją religijną, po śmierci skazani są na to, że ciało ich zostanie sprofanowane przez magiczne obrzędy, których brzydzili się za życia. Kler bowiem stara się zawładnąć choćby trupem wolnego myśliciela o ile nie mógł zawładnąć przedtem człowiekiem żywym.

Ci przeto wszyscy, którzy nie chcą leżeć na cmentarzach wyznaniowych, ci wreszcie również, którzy uważają, że chowanie w grobach ziemnych jest najbardziej niehygienicznym i nieestetycznym sposobem usuwania zwłok, a nie mogą niestety w naszym kraju zostać spopielonymi w piecach kremacyjnych — winni żądać od swych najbliższych, aby zwłoki ich zostały usunięte poprzez sekcję zakładu anatomicznego wydziałów medycznych.

Unikną wtedy pochowania swego ciała na cmentarzu wyznaniowym, zaoszczędzą rodzinie kosztów pogrzebu i nie powiększą swemi zwłokami olbrzymiej zmarnowanej bezużytecznie przestrzeni cmentarnej, wyrwanej żywym, ale, co jest najważniejsze: będą pożytecznymi ludzkości nietylko za życia lecz także i po śmierci,

Ciało może być do bram prosektorjum przewiezione zwykłym karawanem, przed gmachem instytutu anatomicznego może być pożegnane przemówieniami, zniknie w głębi gmachu, aby dalej pełnić swą ludzką powinność. Można wyjednać, aby na murach prosektorjum wewnątrz i nazewnątrz pozwolono umieścić tabliczki z nazwiskami zeszłych w ten sposób ze świata.

Uniwersytety nasze cierpią na brak trupów do nauki. Na tle tych braków powstają ostre zatargi między studentami żydami i chrześcijanami. Fanatyczny kler i sklerykalizowany motłoch żydowski odmawia dostarczania trupów żydowskich. Człowiek musi być pochowany „cały", aby na głos trąby mesjasza mógł stanąć przed obliczem boga. My nie wierzymy w boga, wiemy, że niema życia pozagrobowego, wie-

my, że ciało nasze po śmierci nie ma żadnego czucia, że przestajemy istnieć jako istoty myślące, że wpierw czy później obrócimy się tylko w pierwiastki chemiczne. Nie boimy się więc sekcji po śmierci. Uważamy, że jest ona tysiąckroć mniejszą profanacją, aniżeli oczyszczanie ciał żydów maglem albo lewatywą końską, wyjmowanie płodów z łon kobiet brzemiennych lub obrzezanie po śmierci.

Dotychczas studenci dokonywali sekcji i uczyli się na ciałach najbiedniejszych, zmarłych na ulicy, nieposiadających rodziny, w myśl zaś zasad równości społecznej mogą i powinni służyć medycynie wszyscy. Wbrew obłudzie kleru chcemy żyć i umierać w zgodzie z prawdą nam przyświecającą, że wszyscy ludzie są równi wobec życia i wobec śmierci.

Aby władze nie utrudniały świeckiej formy pogrzebu wolnego myśliciela i bezwyznaniowego oraz oddania ciała jego prosektorjum na ziemiach naszego państwa, gdzie obowiązuje kodeks cywilny Napoleona, wolni myśliciele winni spisywać za życia testament następującej treści:

„Testament. Życzę sobie być pochowany bez jakichkolwiek symbolów i ceremonij religijnych, bez odprawiania nabożeństwa nad mem ciałem lub spowodu mego zgonu i bez wykonania nad ciałem i grobem pieśni religijnych. Życzę sobie, aby ciało moje zostało pochowane na świeckim cmentarzu gminnym (o ile w chwili śmierci mojej cmentarze takie powstaną), a jeśli zaś w czasie mej śmierci będą w Polsce istniały krematorja proszę o spalenie ciała mego w krematorjum. Gdyby w chwili zgonu mego nie istniały w Polsce ani krematorja ani świeckie cmentarze gminne, życzę sobie bezzwrotnego przekazania ciała mego Zakładowi anatomji wydziału medycznego Uniwersytetu, jako przedmiotu, mającego służyć jako pomoc naukowa dla studentów. Życzę sobie, aby przed mym zgonem, gdy już będę bezsilny, nie dokonano nademną żadnego obrzędu religijnego wedle jakiegokolwiek kultu wyznaniowego. Życzę sobie, aby nekrologi, dotyczące mego zgonu, nosiły charakter świecki bez symbolów religijno-wyznaniowych (liter i wizerunków). Życzę sobie również, aby napis nad mym grobem albo na urnie z memi prochami nie zawierał żadnych symbolów religijno-wyznaniowych (liter i wizerunków), ani żadnych zwrotów o charakterze religijnym. Życzę sobie, aby moja wola została wykonana ściśle pod ochroną art. 1035 kod. cyw. Nap. i wyznaczam jako wykonawców tego testamentu łącznie i każdego oddzielnie (imiona i nazwiska oraz zawód i adres ich), prosząc ich o dopilnowanie, aby w ostatnich chwilach mego życia nie dokonano w stosunku do mnie żadnego obrzędu religijnego. Zapisuję moim wykonawcom testamentowym A. i B. sumę 20 zł., jako dowód wdzięczności za powyższe przysługi przyjacielskie i proszę ich w razie potrzeby, aby wykonali moją wolę za pomocą interwencji władz publicznych. W razie o ile moi prawni spadkobiercy nie wykonają ściśle tego testamentu i mój pogrzeb odbędzie się w formie religijnej, pod jakimkolwiek względem, oświadczam, że wydziedziczam ich całkowicie z części majątku, jakim im prawo rozporządzać pozwala, którą to część zapisuję w takim razie . . . . Cały testament sporządziłem i podpisałem własnoręcznie dnia...“.

Testament taki musi być sporządzony cały własnoręcznie, oraz podpisany imieniem i nazwiskiem i zdeponowany u osoby pewnej, najlepiej u jednego z wykonawców testamentowych, których winno być przynajmniej dwu na wypadek, gdyby któryś z nich nie mógł zająć się wykonaniem testamentu. Zapis zł. 20, wykonawcom testamentowym jest konieczny, aby testament był ważny pod względem prawnym, również konieczny jest ustęp o zapisie rozporządzalnej części majątku osobie lub instytucji na wypadek niewykonania części ideowej testamentu, gdyż prawo nie zna testamentów jedynie zawierających pewne zlecenia bez dokonania samych zapisów testamentowych i bez tych formuł testament mógłby zostać uznany za nieważny.

Władze nasze pod wpływem kleru nie chcą wprowadzić w Polsce kremacji. Jesteśmy dość odważni, ażeby zakaz ten ominąć. Wprowadzimy polską kremację: zniszczenie ciała przez ćwiczenia prosektoryjne. A jeśliby tak się stało, że ilość ciał kierowanych przez wolnych myślicieli do prosektorjów przewyższałaby potrzeby zakładów anatomicznych, to byłaby już wtedy taka nasza moc, że najpewniej pozwolonoby już założyć krematorja, ten najbardziej hygieniczny i estetyczny sposób usuwania zwłok.

Józef Litauer, adwokat

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Watykan polemizuje. Po napisaniu nagłówka spostrzegam, że Watykan polemizował właściwie zawsze, tylko że jego polemiczne metody zmieniały się z biegiem czasu. Polemizował z „heretykami“, z „odszczepieńcami“, z uczonymi, z genjalnymi odkrywcami. Polemiki watykańskie kończyły się w dawnych czasach na stosie, gdzie wolny ogień zamykał usta polemiście. Teraz już tak nie można, ale pobożne życzenie istnieje. Watykan polemizuje z narodowym socjalizmem i bierze w obronę specjalnie tych, których prawo rasistowskie skazuje na sterylizację. Nie jesteśmy rasistami, nie zapalamy się do ich metod, ale polemika na temat sterelizacji, jaka toczy się między narodowym socjalizmem a Watykanem żywo nas interesuje i łagodnie bawi.

W Rzymie odbywał się kongres międzynarodowy szpitalnictwa (25 maja r. b.) z udziałem 300 członków z 30 różnych krajów. Co za przepiękna okazja do wtrącenia swoich trzech groszy i mówienia o miłości chrześcijańskiej, miłosierdziu i t. d. Którzyś tam z uczestników kongresu złożyli papieżowi wizytę, wręczyli mu medal pamiątkowy i pewne publikacje naukowe, a papież mówił o miło-

sierdziu chrześcijańskiem i o spoganieniu świata współczesnego. Ponieważ kongres zajmował się także sprawą eugeniki i sterylizacji, więc papież, nawiązując do słów jednego z uczestników kongresu, iż sterylizacja przejdzie z Niemiec do wszystkich innych krajów, oświadczył się zdecydowanie przeciwko temu zabiegowi. Przemawiał jako zastępca boga miłości — vicario del dio della carità—i chwalił wiedzę niemiecką, z którą łączą go jako byłego bibljotekarza pewne stosunki, ale niemieckie praktyki sterylizacyjne uważa za objaw spoganienia świata. Padały słowa o miłosierdziu, miłości, dobroci i t. d.

Sterylizacja jak wiadomo jest pozbawianiem płodności jednostek nieuleczalnie chorych albo chorobliwie zbrodniczych. Pozbawianiem płodności, nie pozbawienieni życia! „Sterylizacja“ rzymska była nieco radykalniejsza, bo jednostki uznane za szkodliwe dla kościoła zabijała w sposób możliwie bolesny. Obcinanie rąk, wyrywanie języków (za pisanie i głoszenie doktryn, które nie podobały się Rzymowi) były to zabiegi „chirurgiczne“ o ileż przecie brutalniejsze i radykalniejsze od błahego zabiegu sterylizacyjnego, który nie pozbawia nikogo życia ani męskości. Czy to nie Watykan miewał chóry chłopięce, które miały ładny sopran, ale nie miały... męskości? Więc skąt tu raptem ta straszliwa troska o te chore i wynaturzone jednostki, które zostają poddane sterylizacji? Czy tego rodzaju zabiegi eugeniczne są złe jedynie dlatego, iż nie robi się ich w Watykanie i dla Watykanu? Przecie jeśli coś jest złe, to jest chyba zawsze złe. Watykan nie uczy się moralności od wiedzy laickiej, bo ma wszak swoje „wieczne prawdy“ od kilkunastu wieków. Jeśli pomimo ich posiadania palił heretyków i czarownice na stosach, kazał odcinać „świętokradcze“ ręce heretykom i wyrywać „bluźniercze“ języki, a dla kaplicy sykstyńskiej nabywał rzezanych sopranów, to doprawdy nie powinien zabierać głosu w sprawie sterylizacji i nazywać jej przejawem spoganienia świata, bo w świetle praktyki inkwizycyjnej, będącej przejawem watykańskiego chrześcijaństwa, pogaństwo hitlerowców wyda się każdemu nieuprzedzonemu człowiekowi czemś arcychrześcijańskiem. Watykan sam robił, albo robić kazał rzeczy grubsze, znacznie grubsze i, jak dotąd, nie miał odwagi przyznać się otwarcie, iż postępował—mówiąc delikatnie — niepochrześcijańsku.

Pobożna Irlandja. Wierzyć się nie chce, że Irlandja, czyli „wyspa świętych“, była niegdyś zupełnie od Rzymu niezależna. Dopiero Anglja ze względów politycznych uzależniła Irlandję od biskupa rzymskiego. Irlandja protestowała i czuła się pokrzywdzona przez Anglję, ale gdy skolei Anglja w wieku szesnastym oderwała się od Rzymu i gdy Henryk VIII ogłosił się głową kościoła angielskiego, Irlandja stała się raptem strasznie papieska i nie poszła śladem „heretyckiej“ Anglji. Ta pobożność katolicka Irlandji trwa do dziś i przejawia się starym dobrym obyczajem katolickim. W połowie lipca r. b. jak corocznie oranżyści, czyli ewangelicy irlandzcy, obchodzili w Belfaście rocznicę bitwy nad rzeką Boyne, w której przed 245 laty Wilhelm III Orański pokonał ostatniego Stuarta. Odbywał się pochód i do tego pochodu robotnicy katoliccy podjudzeni przez wiadome „czynniki“ zaczęli strzelać. Zabito siedmiu protestantów i dwóch katolików, oczywiście, ku większej chwale bożej. Gorliwość wiernych musiała chłodzić policja wspomagana przez wojsko. Półtorej setki mniej lub więcej poranionych, tyleż aresztowanych, kilka kościołów ewangelickich spalonych, mnóstwo domów zburzonych... Pozamykane fabryki, bezrobotność i niedola. Naco i poco?

Katolickie władze tłumaczą, że po pierwsze rozruchy nie były znowu takie wielkie (tylko 9 zabitych i 150 rannych, tylko trzy kościoły spalone, tylko kilka domów protestanckich zburzonych — jednem słowem drobiazg!) i że wywołane zostały przez nieodpowiedzialne żywioły fanatyczne. A więc nieodpowiedzialne żywioły fanatyczne. Bywały także „odpowiedzialne“ żywioły fanatyczne. Gdy w wieku XIII mordowano dziesiątki tysięcy mieszkańców miasta Bezières (dla wytępienia herezji), a krzyżowcy nie wiedzieli jak odróżniać wiernych od niewiernych, pobożny opat cystersów, Arnold, wołał: „Cedite eos; novit enim dominus qui sunt eius“ (Mordujcie wszystkich, pan pozna swoich). Gdy w wieku szesnastym prawowierność urządziła heretykom francuskim krwawą noc świętego Bartłomieja, papież odśpiewał uroczyste Te Deum z tego powodu, kazał wybić medal pamiątkowy i wymalować sceny mordu masowego w Sala Regia w Watykanie, gdzie istnieją dotychczas. Pozatem jesteśmy w posiadaniu korespondencji nuncjusza papieskiego Segi i kardynała de Como z końca roku 1580. Przedmiotem tej pobożnej korespondencji dwóch wysokich dostojników rzymskich jest sprawa zamordowania heretyckiej królowej angielskiej, Elżbiety. W liście nuncjusza Segi czytamy, że morderca królowej nietylko, że nie będzie miał grzechu, ale owszem będzie miał wielką zasługę. Taka już jest tradycja. „Judzą pełni zemsty głodu: Wierzy w inne, więc go zabij“! Tak było i będzie zawsze, dopóki istnieć będzie pewien typ ludzki, wyposażony we władzę i wpływy.

Klerykalny harmider w Dijon. W grudniu roku 1930 odbywał się we Francji doroczny zjazd wolnomyślicielski. Radykalne pisma „Ere nouvelle“ i „Quotidien“ pisały dużo o tym zjeździe i robiły nastrój przeciwklerykalny, jak to było zresztą ich dobrem prawem. W artykułach tych pism znalazły się zwroty, że np. prowincja francuska wydana jest na łup zbrodniczej propagandy klerykalnej, że młodzi, nieświadomi życia chłopcy wciągani zostają do stanu kapłańskiego i zamykani są w seminarjach, pisano też o „hańbie celibatu“, o intrygach kleru, narażających bezpieczeństwo kraju i t. p.

Kler uczuł się dotknięty i 20 djecezyj wniosło skargi do opowiednich sądów przeciwko wspomnianym pismom. Oskarżeni zostali skazani, ale zaapelowali do wyższej instancji, a mianowicie przedewszystkiem przeciwko wyrokowi wydanemu przez Izbę sądową w Dijon. Apelacja została uwzględniona, ale dopiero po dwóch latach ogłoszono wyrok, na mocy którego wyrok Izby sądowej w Dijon został skasowany. W motywacji tego orzeczenia powiedziano, że artykuły wspomnianych pism ujawniają wprawdzie naganną gwałtowność, ale że niema w nich nic obraźliwego i że nie przekraczają one prawa do krytyki mniemań filozoficznych i religijnych.

Można sobie wyobrazić jaki gwałt powstał w obozie klerykalnym po ogłoszeniu tego wyroku! Sąd francuski stanął na jedynie słusznem stanowisku. Pomyślmy tylko co klerykalna prasa całego

świata wypisuje bezustannie o masonach, socjalistach, niedowiarkach i t. d. Jakie zbrodnie im przypisuje, jaką niegodziwością ich obarcza, chociaż sama wie najlepiej, że ma do czynienia z ludźmi prawymi i wyjątkowo szlachetnymi. U nas naprzykład klerykalizm walczy metodycznie przy pomocy kłamstw, których nie raczy prostować, nawet wówczas, gdy zostanie przekonany, iż kłamał. Gdy kler francuski korzystał już nietylko z wolności, ale z wielkich przywilejów, jakież były jego czyny? Nie ograniczał się przecie do polemik z przeciwnikami swoimi, ale posyłał ich do więzień, na galary i na stosy. O ileż są szlachetniejsi „laicy" francuscy od swoich „ojców duchownych"! Oczywiście, wyrok apelacyjnej Izby sądowej w Dijon witamy jako przejaw tego śmiałego ducha laickiego, który żyje i nie daje się zastraszyć hałasem trąb jerychońskich.

Nabożeństwa bez przymusu. Jak wiadomo, kler troszczył się zawsze przedewszystkiem o opanowanie szkoły i młodzieży, wiedząc, że gdy w młodzieży wytworzy pewne nałogi, to tem samem pozyska ją nazawsze dla siebie. Do wychowania klerykalnego należały we wszystkich krajach nabożeństwa szkolne, oczywiście przymusowe. Na te nabożeństwa przymusowe chodziło zawsze sto procent uczni, gdyż żaden z nich nie odważał się zadrzeć z władcami szkoły, czyli z jedynowładczym klerem. Historyk francuski, Aulard, opowiada, że gdy w r. 1870 po upadku pobożnego Napoleona III przymus nabożeństw szkolnych został zniesiony, zjawiło się nazajutrz na mszy zamiast całej szkoły akurat... trzech uczni. Takie są skutki wychowania klerykalnego wszędzie.

Teraz władze niemieckie wydały rozporządzenie, na mocy którego uczniowie wszelkich szkół mogą uczestniczyć w nabożeństwach szkolnych, ale... nie muszą. Do ich uznania pozostawia się więc rozstrzygnięcie sprawy, czy chcą chodzić na nabożeństwa szkolne, czy nie chcą. Duży krok naprzód. Byłoby ciekawe dowiedzieć się, ilu też uczni uczęszczać będzie na nabożeństwa szkolne z własnej nieprzymuszonej woli.

Dalsze procesy dewizowe. Trzecia Rzesza nie bawi się z czcigodnymi ojcami i pakuje ich do kryminału bez oglądania się na krój i kolor noszonych przez nich sukienek. Właśnie pisma niemieckie donoszą o dalszych procesach dewizowych (ma ich być 60!) i wymienia ks. Utscha od serca Jezusowego, który za wywożenie pieniędzy z Niemiec wbrew ustawie zakazującej tego, skazany został na cztery lata ciężkiego więzienia i 75,000 marek grzywny. Drugi ksiądz od tegoż serca Jezusowego za takie same wykroczenia skazany został na trzy lata ciężkiego więzienia i 20,000 marek kary. Prócz tego skonfiskowano im 33,000 dolarów i 38,000 marek, Ich organizacje zakonne odpowiadają za uiszczenie wysokich grzywien.

Oczywiście, prasa klerykalna nazywa te wyroki prześladowaniem katolików. Jest to istotnie prześladowanie katolików, ale jakich? Takich, którzy po pierwsze ślubowali dobrowolne i dozgonne ubóstwo i raptem znaleźli się w posiadaniu ogromnych pieniędzy, na które sami nie pracowali, a następnie takich, którzy lepiej od kogokolwiek wiedzieli, że wywożąc pieniądze za granicę dopuszczają się zwyczajnego przestępstwa. Liczyli niezawodnie na bezkarność, do której przyzwyczaiły ich rządy centrowe, a przyszło bolesne rozczarowanie. Nie wszędzie wolno klerowi wszystko. Pozostaje jeszcze zagadka, której my zapracowani cywile rozwiązać nie umiemy: skąd braciszkowie zakonni, żyjący bez pracy, biorą takie wielkie pieniądze? Cywil, choćby najgenjalniejszy i najbardziej pracowity, takiego grubego grosza nie zdobędzie. Nato trzeba być „ubogim" braciszkiem i mieć do czynienia z łatwowiernymi i ciemnymi.

A. Sielski

KRONIKA

NOWE KOŁO P. Z. M. W.

Powstało w Zawierciu. Adres: T. U. R., Piaskowa 6. Skład Zarządu: przewodniczący — ob. Leon Konopka, zastępca—Andrzej Jędrycha, sekretarz—Lucjan Tuchowski, skarbnik — Ignacy Groja, gospodarz — Józef Dudek.

Nowemu Kołu życzymy powodzenia w pracy.

KLER WOBEC WYBORÓW

Biskupi nie pozwolili księżom kandydować do Sejmu. Przeczuwają widocznie, że kler nie będzie miał wiele do powiedzenia, zresztą nie wypada, aby pospólstwo wybierało osobę duchowną. Przecież w pierwszych okresach chrześcijaństwa papieża wybierał kler i lud rzymski. Niegodny ten zwyczaj został jednak wkrótce zlikwidowany. Kler watykański zdaje sobie sprawę, że dalsze klerykalizowanie Polski będzie mógł skutecznie prowadzić przez Senat. To też endecja i chadecja podniosły histeryczny krzyk o mianowanie biskupów do Senatu. Zawsze to nie będzie wybór, lecz mianowanie przez władzę pochodzącą od boga, no i będzie zgodne ze zwyczajami, panującemi w państwie papieskiem, gdzie nie istniały żadne wybory, lecz do ciał kolegjalnych mianował papież.

Ale tego, że niektórzy biskupi nie pozwolili kandydować księżom na posłów, nie należy brać za dobrą monetę. Jest to zwykłe mydlenie oczu naiwnym. Biskupi pro forma kandydować nie pozwolili — a mimo to 2-ch księży na posłów kandyduje i to na pierwszych miejscach (okręgi 19 i 84). Trzebaby nie wiedzieć, co to jest kler, aby uwierzyć w to, że nie chce on mieć „swoich ludzi" w takim ciele, jak Sejm lub Senat.

BICI WŁASNĄ BRONIĄ

Kler watykański w Polsce w walce z wolnomyślicielstwem nie przebiera w środkach, a nie mając lepszych argumentów, twierdzi z uporem manjaka, że wolnomyśliciele to komuniści, masoni, żydzi... Obecnie katolicka „Polonia" jęczy załośnie,

iż hitlerowcy w walce z kościołem rzymsko-katolickim oskarżają „fałszywie duchowieństwo, że ulega wpływom komunistycznym oraz popiera żydostwo i jego wpływy“. Oczywiście zarzuty, stawiane wam przez hitlerowców, są równie fałszywe jak i zarzuty stawiane przez was wolnomyślicielom. Poprostu jesteście bici własną bronią.

Z TRZECIEJ RZESZY

Walka z kościołem katolickim trwa w dalszym ciągu. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy, dr. Frick oświadczył, że narodowi socjaliści dążą do zupełnego odkonfesjonalizowania (Entkonfessionalisierung) całego życia publicznego. Związki katolickie są nadal zamykane, a majątek ich konfiskowany. Członkom związków i organizacyj katolickich nie wolno się zbierać poza kościołami. W niektórych krajach urządzenie procesji poza murami kościoła wymaga pozwolenia Gestapo (Tajnej policji państwowej). Wg. słów dra Rosenberga (którego broszura p. t. „Obskuranci naszych czasów“—„Die Dunkelmaenner unserer Zeit“ została umieszczona na indeksie papieskim), jest to dopiero pierwszy etap walki z katolicyzmem. Walka ta musi doprowadzić do całkowitej likwidacji katolicyzmu w Niemczech i zaprowadzenia neopoganizmu.

PROJEKT POLSKIEJ USTAWY STERYLIZACYJNEJ

Opracowało go Polskie Towarzystwo Eugeniczne w Warszawie. Projekt przewiduje, aby dla zmniejszenia ciążarów, związanych z utrzymaniem osobników ciężko dziedzicznie obciążonych, stosować następujące sposoby: 1) Umieszczenie w zakładach zamkniętych, 2) stosowanie środków ograniczających rozrodczość typów społecznie szkodliwych, 3) wyjałowienie drogą zabiegu chirurgicznego jednostek obarczonych dziedzicznie.

Środki te byłyby stosowane przy wrodzonym niedorozwoju umysłowym, dziedzicznej padaczce, schizofrenji, obłędzie maniakalno-depresyjnym, dziedzicznych wadach cielesnych, ciężkim alkoholizmie dziedzicznym, dziedzicznej głuchocie i ślepocie.

NOMEN — OMEN

W I. K. C. z 28.VIII znajduje się wywiad Mussoliniego z korespondentem londyńskiej „Daily Mail“ w sprawie zapowiedzi przez Anglję zamknięcia kanału sueskiego dla okrętów włoskich w razie wojny z Abisynją. Na „sankcję“ tę Mussolini strasznie się pieni i grozi wojną Anglji. Wywiad ten redakcja IKC urozmaiciła kilkoma ilustracjami aktualnemi. M. in. na jednej z malowanek widzimy zgrywającego się po aktorsku „wodza“, który przemawia z czołgu do udających się do Afryki oddziałów wojskowych. Czołg, służący Mussoliniemu do zachęcania żołnierzy włoskich do mordowania spokojnych abisyńczyków nosi, jak świadczy ilustracja, nazwę „Chiesa“ (czytaj kiesa), co znaczy poprostu „kościół“. Jak widzimy, mówca, trybuna i tekst oracji dobrane pierwszorzędnie.

KSIĘŻE KPINY Z SĄDU POLSKIEGO

Sąd Okręgowy w Warszawie „miał nieostrożność“ wezwać na 4 czerwca 1935 w charakterze świadka księdza. Sąd był przytem „tak dalece nietaktowny“, że do księdza nie udał się osobiście prezes sądu, by go zaprosić, lecz wysłano zwykłe wezwanie sądowe, na którem wpisano do odpowiedniej rubryki, po wydrukowanej literze P. (pan), imię i nazwisko księdza. Skutek był ten, że wezwany nie stawił się, a do sądu wpłynęło pismo treści następującej:

„Zwracając przy niniejszem wezwanie sądowe, (przecinek nasz) jako mylnie przyjęte, uprzejmie komunikuję, (przecinek j. w.) że niema na cmentarzu katolickim przy ul. Wolskiej żadnego „p. Mieczysława Krügera“.

Nadto na piśmie znajduje się nieczytelny podpis i pieczątka parafji św. Wawrzyńca.

Treść listu, przełożona na język świecki, powinna brzmieć jak następuje: nie jestem panem, czyli zwykłym śmiertelnikiem, lecz księdzem, czyli nadczłowiekiem; przeto gdy kto pisze pod moim adresem „do pana Mieczysława Krügera“, to ja, ksiądz Mieczysław Krüger, nie mogę tego odnieść do siebie; ponieważ zaś sąd polski wystosował do mnie wezwanie na blankiecie, przeznaczonym dla zwykłych ludzi, a nie zamówił druków specjalnych, gdzie zamiast „p.“ byłoby „ks.“, przeto ja, ksiądz watykański, takie pismo demonstracyjnie odsyłam i do sądu nie przychodzę.

Nie zdziwilibyśmy się, gdyby w wyżej opisany sposób postąpił źle wychowany dyplomata, stojący na straży swej eksterytorjalności. Nie dziwimy się ostatecznie, że postępuje tak rzekomo polski kler; owszem, postępowanie to jest niepozbawione konsekwencji. Dziwimy się natomiast czemu innemu: że buńczuczny ksiądz nie został ukarany za nieusprawiedliwione niestawiennictwo, ani za ubliżenie w piśmie powadze sądu, tembardziej, że już raz ks. Krüger nie stawił się bez przyczyny na posiedzenie sądu w dn. 10 kwietnia 1935.

RADJOBRONZOWNICTWO

W roku 1893 Józef Piłsudski umieścił w londyńskim „Przedświcie“ *) dwie korespondencje o gwałtach, dokonanych na mieszkańcach Kroż przez gubernatora Klingerberga z racji zamykania przezeń katolickiego kościoła. Pierwsza z tych korespondencyj opisuje sam przebieg wypadków, druga mówi o śledztwie i sprawie sądowej, wytoczonej krożanom. W tej drugiej właśnie korespondencji znajduje się dosłownie taki ustęp:

„Ciekawem i charakterystycznem w tej sprawie jest zachowanie się duchowieństwa. Księża — niech mi wolno będzie wymienić imiona tych czcigodnych pasterzy —Jastrzembski, Jawgiel, Możejko, występujący w tej sprawie, jako świadkowie, wielką byli dla rządu pomocą przy poszukiwaniach śledczych. Akt oskarżenia dla udowodnienia winy oskarżonych wciąż się powołuje ze zeznania wyżej wymienionych księży. Każdy z nich swemi wskazówkami posyła na ciężkie roboty po kilka ze swych owieczek. Śliczni duszpasterze! Jest to doskonała ilustracja ostatniej encykliki papieskiej! Wierni katolicy własną piersią zasłaniają swą świątynię od profanacji i zaborczych chuci najeźdźców, a papież i księża głoszą płaszczenie się przed

*) Zob. „Pisma, mowy i rozkazy“ J. Piłsudskiego, tom I str. 45 i n. i 56 i n.

brutalną siłą i usilnie starają się o godność szpiclów".

Naturalnie, że gdy radjokruchta (w tym wypadku lwowska) nadawała w niedzielę 30 czerwca w godzinę śmierci marszałka Piłsudskiego fragment z jego puścizny piśmienniczej, i gdy jako tekst do odczytania wybrała sobie jego artykuł o sprawie krożańskiej, ustęp zacytowany został opuszczony. Ograniczono się tylko do części pierwszej, a nawet i tę pierwszą część, „skorygowano", bo kiedy Józef Piłsudski o ludności krożańskiej powiada, że jest to lud „szczerze, a nawet fanatycznie" katolicki, to lektor radjokruchty lwowskiej uważał za stosowne słowa „nawet fanatycznie" wyrzucić, prawdopodobnie, by nie obrazić... prawowiernych uszu.

Z tego widzimy, że człowieka, który przez całe życie wszystko budował na prawdzie, w kilka zaledwie tygodni po śmierci zaczyna się fałszować i bronzować, by przy pomocy odpowiednio spreparowanych „poprawek historycznych" uczynić z niego obrońcę nietylko katolicyzmu, ale przedewszystkiem kleru katolickiego, który jak świadczy ustęp wyżej zacytowany marszałek znał dobrze.

RADJOKRUCHTA WARSZAWSKA, JAKO APOLOGETKA WYKLINACZY POWSTAŃ POLSKICH

W niedzielę 4 sierpnia, rozgłośnia warszawska Polskiego Radja nadała—zdaje się okolicznościowo, gdyż oficjalny organ rozgłośni, „Antena", audycji tej nie zapowiedział — urywki z uroczystości pobrania ziemi z podwileńskiego pobojowiska na kopiec marszałka Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem.

Przemówienie wygłosił jakiś jegomość, który m. in. opowiedział, jakto papież Pius IX „wielki przyjaciel Polski", przyjmując raz hołdowniczą delegację polaków. oświadczył, że Polsce nie potrzeba żadnych relikwji, albowiem dość jest wziąć garść ziemi polskiej i ścisnąć ją, a tryśnie z niej krew ofiarna bojowników polskich o wolność i ojczyznę. „Oto prawdziwa polska relikwja"—miał zakończyć papież.

To „patrjotyczne" powiedzonko papieskie już dawno zostało włożone między bajki, jako jeszcze jeden dowód tumanienia „zawsze wiernego" polskiego ludu gwoli ubóstwianiu „następcy Chrystusa" na ziemi, o którym wiadomo z historji, że nie kto inny, jeno on właśnie, Pius IX, ów „wielki przyjaciel Polski", jako monarcha Państwa Papieskiego i głowa kościoła katolickiego, nakazał z ambon kościelnych potępić powstanie 1863 r. jako „jawny bunt przeciw prawowitym monarchom Polski". Księża, przez odczytanie listu papieskiego w kościołach, zmuszali tym sposobem polaków (katolików) do posłuszeństwa, pochodzącym „od boga" carom moskiewskim. Jak w danym przypadku pogodzić ową rzekomą, a w gruncie rzeczy wiarołomną przyjaźń Piusa IX dla Polski, z nakazem podporządkowania się dziełu wynaradawiania i katowania polaków przez moskiewskich satrapów, to pozostanie nazawsze tajemnicą objawień „ducha świętego", od którego każdorazowy „namiestnik chrystusowy" otrzymuje zaziemskie natchnienia do swych wcale ziemskich politycznych celów.

W każdym razie połączenie uroczystości pobrania ziemi z pobojowiska wileńskiego na kopiec podkrakowski z wychwalaniem Piusa IX, gromiciela wyzwoleńczych powstań narodowych, było conajmniej grubym nietaktem wobec ideologji marszałka Piłsudskiego, ideologji, która zrodziła się właśnie z wyklętej przez Piusa IX powstańczej idei.

W paru słowach

W królestwie bożem na ziemi. W Watykanie dokonano otwarcia pierwszego państwowego więzienia dla kryminalistów. Jak już pisaliśmy w swoim czasie, wyroki są w Citta del Vaticano wydawane w imieniu ducha św.

O czem prasa klerykalna nie pisze. Ks. Bolek, wymieniony w r. ub. przez Polskę z sowietami na jakiegoś komunistę, wyjechał do Stanów Zjednoczonych Am. Płn., gdzie przypatrzywszy się miejscowym stosunkom kościelnym, wystąpił z kościoła katolickiego.

Czy prawda? Mówią w Krakowie, że arcybiskup Sapieha nie celebrował w r. bieżącym procesji bożego ciała, ponieważ nie chciał, aby go prowadziło pod ręce dwóch wychrzczonych żydów: prezyden m. Kapliński i gen. Mond. Jeżeliby to było prawdą, nie radzimy żydom rozwiązywania „kwestji" żydowskiej w Polsce przez masowe przyjęcie chrztu w obrządku katolickim.

„Dobrodziejstwa" ustroju kapitalistycznego. Międzynarodowe Biuro Pracy podaje, iż cyfra bezrobotnych w 31 państwach, objętych rejestrem Biura, wynosi 21.336.188 osób, co razem z rodzinami wynosi niewątpliwie więcej, niż dwukrotne zaludnienie Polski.

„Szczęśliwy" kraj. Tam, gdzie kwitnie kapitalizm i jego podpora, kler w sutannach i chałatach, panuje nędza, wyzysk, ucisk i ciemnota. W Polsce mnożą się kartele jak grzyby po deszczu i wzrasta bezrobocie, buduje się wiele kościołów oraz zwiększa się ilość biskupów, księży i innych darmozjadów, a około miljona dzieci nie chodzi do szkoły.

Z PRASY

Postęp

„Gazeta kościelna" z 18.VIII pisze, że Chrystus był wodzem krzyżowców. Jak wiemy, wyprawy krzyżowe nie wiele osiągnęły. Czyżby nie było rozsądniej przestać kompromitować swoje rzekomo wszechmocne bóstwo tą psunabudesową historjozofją? Zwłaszcza, że pośrednio po tem „Gazeta" pisze, że po płomiennej żywej wierze wieków średnich nastały dla kościoła czasy ciężkie. Humanizm, reformacja, wojny religijne (ale nie krucjaty), rewolucja francuska, prześladowanie kościoła przez rządy państw absolutnych to wszystko byłaby furda. Najgorsze to to, że wierni zaczęli się w owych czasach odwracać się od hierarchji. Dobro kościoła stało się tylko dobrem kleru, wiernych to dobro nie obcho-

dziło. To też autor artykułu wzdycha do owych czasów, kiedy to Chrystus wiódł zastępy krzyżowców na plugawych pohańców i żądał od wyznawców ofiary z życia i orężnego czynu. Ale cóż?

Dzisiaj kościół—pisze z westchnieniem melancholijnym o. franciszkanin Zmarz—nie żąda od ogółu swych wyznawców ofiary z życia lub orężnego czynu w obronie zagrożonego stanu posiadania.

Ano, „nie żąda", boby go już nikt nie usłuchał, choćby mu nawet kładł w „uszy" „Bóg tak chce"! Postęp i tu stał się widoczny.

Ośmieszanie opatrzności

Prasa klerykalna, widząc „palec boży" w naszem zwycięstwie nad bolszewikami w 1920 r., doprowadza swoje wywody do śmieszności. „Polonia" z 15.VIII r. b. pisze, iż „objektywna historjografja" musi uznać ów „palec boży", ponieważ początek zwycięstwa zbiega się „ze świętem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny". Gdyby więc 15 sierpnia nie było święta katolickiego, nie byłoby „palca bożego", nie byłoby zwycięstwa, a prawdopodobnie klęska. Prawdziwy katolik musi mieć pod tym względem pewne uzasadnione wątpliwości, ponieważ w święto katolickie „palec boży" odpoczywał i nie mieszał się do walki między ludźmi. To też na wszelki wypadek „Polonia" pisze, że wprawdzie zwycięstwo zostało wywalczone ludzkiemi rękoma, jednak „Opatrzność zamieniła (je) w świetny, wiekopomny triumf". Poprostu opatrzność skorzystała z okazji, że polacy odnieśli zwycięstwo, i upiekła swoją pieczeń, oczywiście na użytek kleru. Ale równocześnie „Polonia", plotąc bajki zaświatowe o „palcu bożym", drukuje odezwę gen. J. Hallera, który pisze, że w r. 1920 apelował nie do opatrzności, lecz do narodu i że „zwyciężyła Polska u wrót Warszawy, Naród zaś zwycięstwo to nazwał „Cudem nad Wisłą". A więc według gen. Hallera, zwyciężył naród, a nie opatrzność, nie „palec boży". Zwycięstwo to zostało nazwane „cudem" nie przez naród, lecz przez kler watykański, który wyczuł, że może na tem zrobić interes i dobrze zarobić.

Prasa klerykalna, opowiadając bajki o opatrzności i „palcu bożym", nie rozumie, że w ten sposób ośmiesza swą opatrzność oraz paraliżuje wolę narodu i odbiera mu wiarę we własne siły. Ale też właśnie o to chodzi, by „naród katolicki" nie nabrał wiary we własne siły, to wtedy przestanie się modlić i dawać klerowi zarabiać.

Przyczynek do moralności katolickiej

Zasady prawa małżeńskiego katolików w Austrji zostały ustalone w konkordacie, zawartym między papieżem a republiką austrjacką w dniu 5 czerwca 1933 r. a ratyfikowanym w dn. 1 maja 1934 r. Zasady te zostały wprowadzone w życie ustawą z dn. 4 maja 1934 r. oraz rozporządzeniami z 8 i 17 maja 1934 r.

Dla małżeństw katolików jedynie miarodajne i uznane przez państwo jest prawo kanoniczne. Również sądy świeckie obowiązane są orzekać w sprawach małżeńskich na podstawie prawa kanonicznego. To jest zrozumiałe w sklerykalizowanej Austrji, gdzie kler ściśle współpracuje z władzami państwowemi. Jest jednak jedno niezwykłe postanowienie, które legalizuje istnienie bigamji. Oto co o tem pisze organ katolicki „Polonia", (z dn. 3.VIII r. b.), którego nie można podejrzewać o złośliwość pod adresem kościoła:

„Wielce charakterystyczne jest postanowienie, dotyczące małżeństw, nieważnych ze stanowiska prawa kościelnego, a ważnych z punktu widzenia prawa państwowego (np. małżeństwo katolika z niekatolikiem, zawarte w kościele niekatolickim). Osoby, pozostające w takim związku małżeńskim, mogą zawrzeć nowe, kościelne małżeństwo, bez potrzeby uzyskania rozwodu względnie unieważnienia pierwszego związku. To nowe małżeństwo jest nietylko ważne z punktu widzenia kościoła, ale jest również p a ń s t w o w o d o z w o l o n e, pomimo istnienia poprzedniego, państwowo ważnego małżeństwa. Osoby więc, które taki związek zawierają, n i e d o p u s z c z a j ą s i ę p r z e z t o b i g a m j i w r o z u m i e n i u u s t a w y k a r n e j, a jedynie państwo odmawia temu drugiemu, kościelnemu małżeństwu cywilnych skutków prawnych. W obliczu państwa, to drugie małżeństwo jest li tylko sprawą sumienia, która nie należy przed jego forum, której zatem nie traktuje wprawdzie jako bigamji, ale której też nie przyznaje skutków cywilno-prawnych. W konsekwencji zatem wytwarza się tego rodzaju sytuacja, że kościół uznaje jedynie to drugie małżeństwo, jakkolwiek pozbawione skutków cywilno-prawnych, państwo zaś spowodu przeszkody istniejącego, pierwszego, państwowo ważnego węzła małżeńskiego, odmawia temu drugiemu małżeństwu prawnego uznania".

Jeżeli ktoś pozostaje w związku małżeńskim, nie wolno mu zawierać nowego małżeństwa dopóki nie uzyska rozwodu lub unieważnienia małżeństwa pierwszego. W przeciwnym razie pociągany jest do odpowiedzialności za bigamję, uważaną powszechnie za czyn kolidujący z zasadami moralności publicznej. Tak jest wszędzie w nowoczesnych państwach kulturalnych. Inaczej jest w Austrji, gdzie na podstawie nowego prawa małżeńskiego, narzuconego klerykalno-faszystowskiej Austrji przez kościół katolicki, dwużeństwo jest dozwolone.

W świetle powyższego postanowienia prawa małżeńskiego katolików austrjackich występuje w całej okazałości wartość moralności katolickiej, głoszonej przez kościół katolicki, a rzekomo objawionej przez boga. Gdzież bowiem podział się „święty sakrament" małżeństwa, gdzie nierozwiązalność małżeństwa (bigamista może powrócić do swego pierwszego współmałżonka), gdzie trwałość i podstawy moralne rodziny, tak zachwalanej państwu przez kler, gdzie świętość ogniska rodzinnego i tyle innych pięknych frazesów, wygłaszanych przez kler ku zbudowaniu dewotek, a we własnym interesie materjalnym. Wszak ulegalizowanie bigamji jest niczem innem jak narzędziem rozbijania ognisk rodzinnych, stworzonych przez ludzi należących do różnych wyznań, co nie może być obojętne dla państwa, wszak jest to podeptanie zasad moralności, uznanych przez społeczeństwa kulturalne. Słusznie czynią państwa niezależne, gdy zastrzegają w konstytucjach, iż kościoły mają prawo swobodnego wykonywania praktyk religijnych pod warunkiem, że praktyki te nie będą kolidowały z zasadami moralności oraz nie będą się sprzeciwiały obyczajności publicznej. Państwo austrjackie jest pod tym względem bezsilne, ponieważ dostało się pod panowanie kościoła katolickiego, który w dziejach był dla wielu państw nieszczęściem, który wprowadzał demoralizację, upadek i rozkład (np. Hiszpanja), który zawsze i wszędzie, gdzie mu tylko na to pozwolą, gotów jest wykorzystywać boga i religję dla swych doczesnych interesów materjalnych.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak niegodziwych środków używał kler katolicki w Polsce, zwalczając projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, prawa mającego na celu trwałość i podstawy moralne rodziny. Ten sam kler w Austrji narzucił jej prawo małżeńskie niemoralne. Ale projekt polski uwzględniał interes rodziny i społeczeństwa, nie troszcząc się o interes chciwego kleru, prawo austrjackie zaś leży w interesie kleru, bagatelizując interes rodziny i społeczeństwa, a tem samem i państwa; polski projekt widzi przed sobą żywego człowieka, prawo austrjackie zaś tylko bezwolnego religjanta. Dlatego też kler katolicki w Polsce zwalczał polski projekt prawa małżeńskiego wszelkiemi najbardziej niegodziwemi środkami, wyzyskując uczucia religijne naiwnego ciemnego ludu, kler katolicki zaś w Austrij nazywa niemoralne austrjackie prawo małżeńskie „doniosłą zdobyczą kościoła“. W powyższej „zdobyczy“ mamy symptomat upadku moralnego, zarysowującego się w Austrji, będącej pod panowaniem kościoła katolickiego.

Austrjackie prawo małżeńskie jest ciekawym przyczynkiem do obłudnej moralności katolickiej.

Z KSIĄŻEK

Irena Krzywicka **„Sekret Kobiety“**. Tow. Wyd. „Rój“ Warszawa. 1933 stron 208.

Jest to zbiór artykułów, względnie krytyk innych książek, omawiających różne kwestje obyczaczajowe, dotyczące wyzwalającej się kobiety i jej nowej moralności. Artykuły te, poruszające zagadnienia bardzo żywo obchodzące ogół kobiet, znane czytelnikom „Wiadomości literackich“, nie straciły nic na aktualności. Żywy, najzupełniej literacko opanowany język i styl sprawiają, że „Sekret kobiety“ czyta się z wielkiem zainteresowaniem. Recenzja tej książki może być krytyką krytyk zamieszczonych w „Sekrecie kobiety“ lub też polemiką z poglądami p. Ireny Krzywickiej. Obrałam tę drugą drogę.

W szeregu artykułów, opisujących miłość żon czy kochanek wielkich ludzi (Liszta, Maeterlincka, Tołstoja) zwraca Krzywicka uwagę z jednej strony na psychikę mężczyzny, traktującego naogół kobietę tak jak zwykły samiec, którego w gruncie rzeczy „wszystko to mało wzrusza“, z drugiej strony poddaje rozbiorowi psychikę kobiety osamotnionej, względnie chwilowo samotnej, gdy mąż, czy kochanek ma jej dosyć. „Musimy być trudne“ i „nie dawajmy zawiele“, oto jedyna broń w walce z mężczyzną! woła Krzywicka. Jej współczucie dla „smutnej hrabiny“ (Zofji, żony Lwa Tołstoja) udziela się czytelnikowi.

Zdaje się zgadzać z Lawrencem, że „niema innej miłości jak zmysłowa“.

Z punktu widzenia czysto fizjologicznego, oczywiście ma autorka „Sekretu kobiety“ rację, lecz jeśli wyjdziemy z założenia, że prawdziwie głęboka miłość, a taka z pewnością istnieje, to pożądanie plus przyjaźń, musimy ten punkt widzenia czysto-fizjologiczny porzucić. Ileż to kobiet, znajdujących nawet zupełne zadowolenie zmysłowe, czuje się nieszczęśliwemi, a nawet zawiedzionemi! Kochanek czuły i tkliwy, przyjaciel rozumiejący je, dbający o nie, doradca i nauczyciel, współpracownik na polu pracy naukowej lub społecznej, oto w najogólniejszych zarysach ideał tego „królewicza z bajki“, którego najczęściej nadaremnie szuka młoda i niedoświadczona w miłości dziewczyna.

A i męski ideał doskonałości kobiecej zwykle nie kończy się na harmonji zmysłowej. I nie zawsze kobieta, niedająca pełni zadowolenia pod względem zmysłowym, przestaje być kochana i pożądana, choćby nawet w stosunek ich wkradła się tak zwana „zdrada“!

Również trudno mi się pogodzić ze stanowiskiem autorki, wyrażanem na wielu stronach książki, a dotyczącem tak zwanej zazdrości. Więc mam być pogodna, uśmiechnięta i wiecznie oddająca się kochankowi, czy mężowi, który obok mnie ma inną kobietę, obdarzaną również przezeń miłością?... (p. t. „Szukam Jane“ i inne utwory). Z tem się nie zgodzi nigdy żadna monogamistka, ani żaden monogamista.

Uczucie zazdrości idzie naogół w parze z miłością. O ile przejawianie jej chybia celu, jest zbyteczne, a nawet szkodliwe, **odczuwanie zazdrości** nie jest zależnem od danego osobnika. Są to tortury ducha zawiedzionego, gdy widzi lub odczuwa, że uczucie ukochanej osoby zwraca się w innym kierunku. Jedyna broń przeciwko uczuciu zazdrości to zupełne opanowanie się, nie przejawianie tego uczucia nazewnątrz. A osiągnąć to można drogą autosugestji, siły woli, wzmożenia w sobie poczucia dumy, czy godności osobistej. Co innego bowiem jest urządzanie scen zazdrości, a co innego znoszenie „zdrady“ kochanka, czy męża, czy dzielenie się nim z inną kobietą. Godność kobieca wymaga od ukochanego, by nie zawodził jej zaufania, by uczuciem za uczucie płacił, lub odszedł. Zerwanie, oto jedyne według mnie wyjście z danej sytuacji. Są osobniki tak szczęśliwe, że poprostu nie mogą kochać kogoś, ktoby nie odpłacał im również silnem uczuciem, lub też je zawiódł i tem samem stał się niegodnym tego uczucia *). Ale zato jak żywo, w kilku nieomal zdaniach, maluje Krzywicka bujny temperament Stryjeńskiej, jak trafnie i subtelnie rozpatruje naturalne niedomagania kobiece, wymagające opieki, prawa, z jakiem odczuciem podchodzi do utworów Lindsey'a i Russella oraz zagadnienia miłości w więzieniach, nie wysnuwając—a szkoda wielka!—głębszych, o społecznem podłożu—wniosków. Nawołuje do lektury „Emancypantek“ i utworów Zapolskiej, mających dla niej urok współczesności. Nie zgodziłabym się z tem. Synteza, podstawowa myśl ożywiająca dany utwór, podkład społeczny, jakiego młode, nowe pokolenie dziś żąda od utworu, zasługującego w całej pełni na miano współczesnego, są wyraźnie dziś zaznaczone. Gdy ich brak — utwór, nawet beletrystyczny, pozostawia wrażenie pustki i niesmaku.

---

*) Dla nich zerwanie nie jest tragedją.

O ile bolączki społeczne, poruszane przez cały szereg pisarzy, prozatorów, czy poetów nie mają tego tła i nie nasuwają rozwiązania w myśl założeń torujących drogę do nowego ustroju, czeka je na równi z utworami Prusa czy Zapolskiej mniej lub więcej zaszczytne miejsce w „historji literatury“, ale dla nadchodzącego jutra będą one bez znaczenia. Na sztukę dla sztuki jeszcze w Polsce zawcześnie— to też literatura piękna, a zwłaszcza powieść, nieprędko jeszcze wyzwoli się u nas z zaszczytnej dla siebie pracy społecznej.

Dr. C. Bańkowska

Odpowiedzi Redakcji

O naszym stosunku do t. zw. „boga"

Ob. Wł., Ostrów Wlp. Pytacie, Szanowni, jaki jest nasz stosunek do „boga jako takiego“, którego pojmujecie, „jako boga-naturę, a nie jako straszaka, palącego podobno swe ofiary na tamtym świecie, którego niema, a służącego jednocześnie na tym świecie, który jest, za parawan różnym hochsztaplerom i okpiświatom dla ich brudnych geszeftów i niecnych poczynań“.

Odpowiadamy: Nasz stosunek do boga kościelnego, do boga teistów, do boga jako osoby, do boga teologicznego czy katechizmowego jest osobiście żaden. Nie zaprzątamy sobie nim głowy, gdyż dla nas on nie istnieje. Jego istnienia nikt nam dotąd nie udowodnił, a wszystkie twierdzenia i argumenty teologów na ten temat są niewarte funta kłaków. Dla nas jest to mitologemat a w najlepszym razie oderwane pojęcie metafizyczne, któremu w rzeczywistości nic nie odpowiada. Społecznie nasz stosunek do boga kościelnego—a raczej do tego, co się w jego imieniu mówi i robi — bo i tutaj on dla nas nie istnieje, jest zgruntu negatywny (od nego—przeczę, nie uznaję). A dlaczego? to już sami w pewnej mierze sformułowaliście powyżej. Negatywny jest również nasz stosunek do boga deistów, do boga jako pojęcia i do boga-natury Giordana Bruno i Benedykta Spinozy. Natomiast nasz stosunek do natury samej, do „natury jako takiej“, jest najzupełniej pozytywny, bo tylko idealistyczni obłąkańcy w rodzaju biskupa Berkeleya z XVIII w. mogą kwestjonować istnienie świata i materji, podpadających pod nasze zmysły. Naturę podziwiamy, zachwycamy się nią, jej pięknem i ogromem, i—jeśli kto chce—jej ładem, ale jej nie czcimy i nie stawiamy dla niej ołtarzy ni kościołów. Kochamy ją, jako cząstkę nas samych, ale przez myśl nam nie przejdzie przypisywać jej—choć z niej jesteśmy— własności ludzkich (kształtu, uczuć i t. d.), prosić ją o zdrowie, o deszcz lub pogodę, o pobicie wroga, o pomyślne zdanie egzaminu, o otrzymanie posady lub odpuszczenie grzechów. Innemi słowy: natura nie jest dla nas bogiem, a wspomniany nasz stosunek uczuciowy do niej jest zwykłym uczuciowym stosunkiem ludzkim do otoczenia, do arcydzieł sztuki i literatury lub wybitnych czynów bohaterskich, spotęgowanym tylko i podniesionym do skali b. wysokiej przez to, że dotyczy on rzeczy tak olbrzymiej, jak kosmos, jak całość bytu, całość istnienia *).

Wiemy, że natura nas „stworzyła“ i że nas kiedyś uśmierci i że pierwszego „dobrodziejstwa“ (?), czyli dania nam życia, nie każe uważać za wyrządzoną nam szczególną swoją łaskę lub za tytuł do okazywania jej wdzięczności z naszej strony, a drugiego, czyli odebrania nam życia, za karę i nieszczęście (zwłaszcza, że śmierć jest niekiedy dla wielu prawdziwem dobrodziejstwem). Nie zna ona ani zła, ani dobra, a tem samem nie zna ani nagrody ani kary. Działa naślepo, bez zastanowienia i bez celu pojętego na sposób ludzki, a działa przy pomocy swych praw niezmiennych, czyli bez „cudów“ i t. p. niedorzeczności. Jednego tylko zdaje się od nas „wymagać“: posłuszeństwa swym prawom. A jeżeli nas za coś „nagradza“, to tylko za stosowanie się do jej wymagań, za dawanie powolnego posłuchu „wewnętrznemu głosowi“ naszych instynktów, któremi nas z sobą złączyła. A jeżeli nas za co „karze“, to tylko za lekceważenie jej praw, choć właściwie wtedy nie ona nas karze, a my karzemy się sami, jeżeli z tych czy innych względów, czyli pod naporem tej czy innej konieczności (bo wolnej woli niema), postąpimy inaczej, niż należało. Jako taka — natura jest antyreligijna i antykatolicka, gdyż nie każe nam siebie ani czcić, ani kochać, a tem samem ani nienawidzieć, ani zwalczać, ni zabijać siebie w nas samych na rzecz „ducha“, o którym, jako niezależnym od niej bycie, ani nauka ani ona nic nie wie. Nie wie też ona nic o t. zw. „innych światach“, istniejących rzekomo poza nią, o których bredzą wszystkie religje zorganizowane przez kler, dla straszenia niemi ludzi, ogłupiania i odzierania z pieniędzy i z rozumu. Obywa się ona bez swoich pełnomocników i i namiestników na ziemi, i — o ile wiemy — nie dawała nikomu mandatu przemawiania w jej imieniu. Nie ponosi też winy za to, gdyby które z państw zawarło konkordat z takim rzekomym jej zastępcą (a więc oszustem) na ziemi lub chciało agentom tego „zastępcy“ i oszusta płacić miesięczne pensje i wyrzucać w błoto pieniądze, pochodzą-

---

*) W ten sposób spotęgowane uczucia (Einstein nazwał je za H. Höffdingiem kosmicznemi) psychologja określa mianem „religijnych” dla odróżnienia ich od uczuć, przeznaczonych — że się tak wyrazimy — na użytek codzienny. A że uczucia wszelkie, w tem takie, jak: miłość, zachwyt, uwielbienie, wdzięczność, obawa, nadzieja, poczucie małości, gniew, pokora... są nam wrodzone, stąd prosty wniosek, że i uczucia t. zw. „religijne“ też są nam wrodzone; co nieznaczy bynajmniej, by jakieś określone wyznanie było nam wrodzone, bo to należy do dziedziny intelektu, a w dziedzinie intelektu nie odziedziczamy niczego. Nie odziedziczamy też takich pojęć jakbóg, piekło, niebo, grzech, cnota... ani też żadnych określonych form kultu, czy to „boga“, czy natury. Ponieważ przymiotnik „religijny, religijne” prowadzi do nieporozumień, bo dla wielu kojarzy się on z „religją”, jako wiarę w dogmaty kościelne, z kultem i z liturgją obrzędową — uczucia, zwane „religijnemi”, będziemy odtąd nazywali „kosmicznemi”.

ce z podatków publicznych. Nie żąda też, aby jej wznoszono kościoły; przeciwnie, zdaje się nawet oburzać na uprawiane na ziemi bałwochwalstwo i ogłupianie ludzi na punkcie jej praw, gdyż bije piorunami w kościoły, burzy je podczas trzęsień ziemi, zatapia podczas powodzi, zasypuje lawinami, a papieży, biskupów, księży i mnichów uśmierca narówni z innemi grzesznikami i bezbożnikami.

Wszystko to razem dowodzi (choć nie przytoczyliśmy wszystkiego), że natura nie jest „bogiem“ i przyczepianie do niej w naszych czasach epitetu „bóg“, jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe przez to, że w bezpośredni stosunek człowieka do natury wprowadza katechizmowe bałamuctwo, mogące zakłócić niejednemu bezpośredni kontakt ze światem, z rzeczywistością. To panteistyczne utożsamianie natury z bogiem (a panteizm jest tylko ugrzecznionym ateizmem) dobre było przed 300 laty, gdy Giordano Bruno i Spinoza chcieli zmylić w ten sposób czujność inkwizycji i uniknąć zarzutu jawnego bezbożnictwa, co im się jednak nie udało. Nie udało się również i starszemu nieco od Spinozy i Bruna Kartezjuszowi uniknąć zarzutu bezbożnictwa, spowitego przezeń w niefortunny pomysł „idej wrodzonych“, których niema, a do których zaliczał on i pojęcie boga. Ale dziś te wszystkie przyczepki i przybudówki teologiczne do natury, czy do wszechświata, są nam zupełnie niepotrzebne i wolni myśliciele nie powinni nigdy posługiwać się niemi.

Jest natura, jest świat, jest wszechświat, jest kosmos, jest materja, jest energja, jest elektryczność z magnetyzmem, są atomy, protony, elektrony... A pozatem niema nic **). Dodawanie do tego wszystkiego „boga“ jest zbędne, bo przez to nic nie wyjaśnimy, ani nic nie powiemy więcej, niż gdy mówimy poprostu: natura, świat, wszechświat, kosmos, materja... Wiemy, że nie wiemy, skąd się „wziął“ świat (choć wiemy napewno, że nie został „stworzony“ i to z niczego), ale tego nie dowiedziała się ludzkość pomimo posługiwania się parę tysięcy lat w swych dociekaniach pojęciem „boga“ i nigdy się nie dowie o tem skąd się świat „wziął“ choćby się niem posługiwała drugie parę tysięcy lat. Przeciwnie, jeżeli ludzkość dowiedziała się czegoś — nie tyle o „powstaniu“ świata, co o jego prawach i powstawaniu—to dowiadywała się o tem tylko wtedy i wyłącznie tylko wtedy, gdy odrzucała tak, jak Laplace, okulary zwane „bogiem“ i wydzierała naturze jej tajemnice gołemi zmysłami i logicznem myśleniem, bez teologicznych rękawiczek i bez teologicznych hipotez. Tę „bezbożną“ metodę badawczą nauka stosowała i stosuje nietylko do zjawisk świata materjalnego, ale i do zjawisk życia społecznego, pojętego w najszerszem tego słowa znaczeniu, a w tem i do etyki. Ponieważ ta metoda okazała się w skutkach jedynie płodną i możliwą (bo tylko nauka może coś wiedzieć o świecie, a nie ślepa głupia wiara), my, wolni myśliciele, uznajemy za prawdę jeno te wyniki, które nauka zdołała lub zdoła osiągnąć przy swym warsztacie badawczym bez posługiwania się bałamutną hipotezą boga.

**) Przynajmniej nic o tem, aby coś było poza naturą — nie wiemy.

Polecamy Wam również do przeczytania: Dr. Leona Świeżawskiego „Bóg-rozsądek“, H. Wrońskiego „Co wolna myśl „burzy“, a co wzamian daje“?, R. Plöhna „Katechizm wolnomyślicielski“, które to prace możecie otrzymać w Kole Polsk. Zw. Myśli Wolnej“ w Ostrowie, Droga Wrocławska 126a, ob. A. Socha.

Prócz tego wszystkim, którzy interesują się kwestją uczuć kosmicznych, radzimy przeczytać w „Psychologj“ prof. H. Höffdinga (W-wa, 1911) odpowiednie ustępy na str. 397 oraz 406 — 410, a zwłaszcza w drugim tomie „Psychologji“ prof. Wład. W. Iwickiego (Lwów, 1933) w „Uczuciach heteropatycznych“, rozdziały: b) „Poczucie moralne“ i c) „Religijność“.

Głosy czytelników

Stosunek kleru watykańskiego do Pożyczki Narodowej

„Wolnomyśliciel Polski“ w Nrze 20 z r. b. podał za „Kurjerem Poran.“ notatkę „Jak duchowieństwo subskrybowało Pożyczkę Narod.“ Po przeczytaniu tej notatki należy zapytać, jakie to duchowieństwo tak licznie (!) subskrybowało Poż. Narod. W Polsce mamy przecież duchownych różnej maści: z brodami, pejsami, kółkami na głowach i t. p., a to co wpłacili wszyscy duchowni na Poż. Nar. nierozważni czytelnicy mogą przypisać tylko klerowi watykańskiemu, który skwapliwie zaaprobuje to i zapisze, że mu się cała ta suma z grubemi procentami od Państwa Polskiego należy.

Rzeczywisty stan subskrbcji Poż. Nar. przez duchowieństwo katolickie, sądząc z wyniku w pow. radzyńskim, woj. lubelskiego, przedstawia się następująco: kiedy na apel rządu stanęły wszystkie warstwy społeczeństwa, to na zew ten nie odpowiedziało tylko duchowieństwo rzymskie. Z ogólnej liczby bowiem około 40 duchownych w pow. radzyńskim subskrybował Poż. Nar. jeden jedyny rabin Chaim Fajn z Radzynia na zł. 200.—. Inni duchowni: prałaci, dziekani, proboszczowie, wikarjusze, katecheci, rabini i pop prawosławny nie subskrybowali wcale. Siedzieli wówczas cicho i obliczali, ile to jeszcze czasu będą mogli ci trutnie żerować na społeczeństwie i państwie polskiem.

Wtedy, gdy w pow. radzyńskim adwokaci subskrybowali Poż. Nar. za zł. 3,350,—, lekarze — za zł. 3.150,—, młodzież szkolna nawet—za zł. 550,—, to duchowieństwo subskrybowało (a właściwie rabin Fajn subskrybował) aż—za zł. 200.—.

Jan W-o

Radzyń

Dotąd filozofowie jedynie tłumaczyli w sposób różnorodny świat, chodzi jednak o to, ażeby go zmienić.

KAROL MARX

POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

rozpoczyna sezon odczytowy, na który zaprasza członków i sympatyków.
Odczyty odbywać się będą

w każdą sobotę o godzinie 8-ej wiecz.

Inauguracyjny odczyt wygłosi w sobotę, dnia 14 września r. b.
ob. Kazimierz Czapiński p. t. „WALKI RELIGIJNE W NIEMCZECH"

Następne odczyty wygłoszą:

w sobotę, dnia 21 września r. b.
ob. adw. Józef Litauer p. t. „URIEL ACOSTA w 350 rocznicę urodzin"

w sobotę, dnia 28 września r. b.
ob. Leo Belmont p. t. „JAK SIĘ BUDOWAŁO MOSTY MIĘDZY JUDAIZMEM A CHRYSTJANIZMEM".

KAŻDY SPOŁECZNIK POWINIEN KUPIĆ I PRZECZYTAĆ

książkę WŁADYSŁAWA PONIECKIEGO

p. t. **MYŚLICIELE I BOJOWNICY**

z przedmową Henryka Wrońskiego
Cena **zł. 2.**— z przesyłką **2.50**
Do nabycia w Administracji „Wolnomyśliciela Polskiego", Warszawa, Królewska 16
konto P. K. O. 14200

Polski Związek Myśli Wolnej Koło w Katowicach poszukuje pracownika biurowego do sekretarjatu. Zajęcie wieczorne około 6 godzin tygodniowo. Wynagrodzenie zależnie od kwalifikacyj 15 — 25 zł. miesięcznie.
Zgłoszenia: Inż. Tad. Michejda, Katowice, ul. Poniatowskiego 19, tel. 340—91".

HENRYK WROŃSKI

Co wolna myśl „burzy", a co wzamian daje?

(odbitka z „Wolnomyśliciela Polskiego")
str. 71. **cena 50 gr.** + porto gr. 25
Do nabycia w Administracji naszego pisma.

Książki nadesłane

Zygm. Szumski. — U źródeł kryzysu, Warszawa, autor.
Tadeusz Ulanowski. — Nespa? Warszawa, F. Hoesick.

Ważne dla Wolnych Myślicieli

Nowa książka

d-ra Leona Świeżawskiego

o treści społecznej

p. t. PRZYRODZONY USTRÓJ SPOŁECZNY

Str. 172
Cena zł. 2.—Porto zwykłe zł. 0.30
„ polecone „ 0.60

Praca powyższa łącznie z dwoma poprzedniemi dziełami tegoż autora:

1) **Bóg - Rozsądek** — Zasady religji wiarygodności, godnej rozsądnego człowieka.
Cena zniżona zł. 5.— +porto polecone 0.90
2) **Tragedja Inteligencji** — Cena zniżona zł. 1.— + porto zwykłe 0.30

stanowi trylogję i jest jej zakończeniem.
Całość oparta na syntezie nowoczesnej myśli i nowoczesnego poglądu na świat.

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200, konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.